



**dziś w numerze m. in.:**

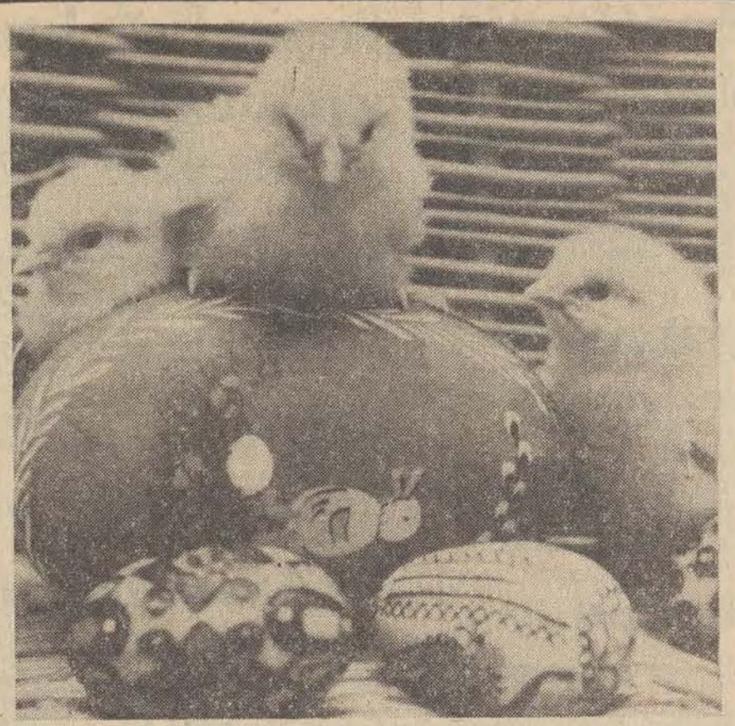
- Pracownia zwalczania bólu
- O Nowej to Hucie piosenka
- W pokoju 42 drzwi otwarte
- Korespondencje z Hiszpanii i Moskwy
- Test miłości ● Humor
- Krzyżówka oraz

**DE**

Wyd. A | Łódź, sobota niedziela i poniedziałek 13, 14 i 15 kwietnia 1974 roku Rok XXX Nr 88 (7888) | Cena 1 złoty

# DZIENNIK ŁÓDZKI

Konkursy za 30 tys. zł!



*Pogodnych i Wesółych Świąt swym Czytelnikom i Sympatykom*

*Życzy „Dziennik Łódzki“*

## Z prac Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — **Łódź** **Pr**ezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Biorąc pod uwagę szczególną rolę, jaką spełnia przemysł przetwórczy, a zwłaszcza przemysł maszynowy, lekki, spożywczy, w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju oraz w zaspokajaniu potrzeb ludności, Prezydium Rządu — w oparciu o materiały przygotowane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów — dokonało wszechstronnej analizy rezultatów uzyskiwanych z inwestycji przeprowadzonych w ostatnich trzech latach w tych gałęziach gospodarki. Szczególny akcent położono na zbadanie efektywności przedsięwzięć inwestycyjnych. Rozważono możliwości optymalnego wykorzystania stworzonego tą drogą potencjału wytwórczego.

ku zrytu. Podkreślono konieczność wzmocnienia roli rachunku ekonomicznego przy wyborze rozwiązań projektowych i podejmowaniu decyzji inwestycyjnych. Problemem o dużym znaczeniu jest uzyskanie dalszego postępu w skracaniu cykli realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych oraz okresów osiągania projektowych zdolności wytwórczych.

Przeprowadzona analiza posłużyła Prezydium Rządu do sformułowania szeregu wniosków i zaleceń realizacyjnych dla kierownictw resortów, przedsiębiorstw i przedsięwzięć, a przede wszystkim służb inwestycyjnych i biur projektowych przemysłu maszynowego, lekkiego i spożywczego. Wska-

zono m. in. na konieczność stałego podnoszenia poziomu nowoczesności rozwiązań projektowych i inwestycji, a także prawidłowego określenia programów produkcyjnych w oparciu o odpowiednie rozważanie możliwości zapewnienia kooperacji, zaopatrzenia w surowce i półfabrykaty oraz ryn-

## Młodzież harcerska na Centrum Zdrowia Dziecka

I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR — **Bolesław Koperski** przyjął wczoraj delegację Komendy Chorągwi Łódzkiej im. Bohaterów Dzieci Polskich. Delegacja w imieniu Sztabu Akcji „Makulatura na Centrum Zdrowia Dziecka” złożyła meldunek o trwającej od 1 do 6 kwietnia br. zbiórce.

W czasie akcji młodzież szkolna i harcerska zebrała 100,5 ton makulatury. Uzyskana ze zbiórki kwota w wysokości 90 tys. zł zostanie przekazana na konto Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

W zbiórce makulatury najlepszy wynik uzyskała młodzież Bałt, która zebrała 39,8 ton makulatury. W Śródmieściu zbrano 18,9 ton makulatury, na Górnej — 16,6 t, Polesiu — 16,3 t i Widzewie 8,9 t. Na wyróżnienie zasługuje młodzież szkół podstawowych nr nr 182, 91, 50 oraz Technikum Budowlanego nr 1 i Technikum Chemicznego.

**Bolesław Koperski** w serdecznych słowach podziękował młodzieży harcerskiej za udział w zbiórce, a także zakładom pracy za pomoc w zorganizowaniu transportu.

Prezydium Rządu rozpatrzyło również akty prawne dotyczące usprawnienia gospodarki zasobami złóż kopalni stałych oraz określające szczegółowo zakres działania Centralnego Urzędu Geologii.

Na posiedzeniu podjęto decyzję w sprawie rozłączenia przepisów o uzdrowiskach na ok. 30 dalszych miejscowości, w których istnieją cenne warunki naturalne oraz mineralne zasoby lecznicze, umożliwiające rozszerzenie dotychczasowej bazy lecznictwa uzdrowiskowego.

**Następny numer Dziennika Łódzkiego ukaże się we wtorek, 16 bm.**

## Współpraca PAN — CNRS

W wyniku obrad, które toczyły się w dniach 9—12 kwietnia, w piątek 12 bm. w Paryżu między Polską Akademią Nauk a Francuskim Narodowym Ośrodkiem Badań Naukowych (CNRS) podpisane zostało porozumienie o przedłużeniu współpracy naukowej na lata 1974-78 oraz protokół na 1974-75 r.

## Polskie obrazy robią furorę w moskiewskim „Maneżu”

**RED. MICHAŁ SKALENAJDO, PISZE:**

Jubileuszowe „Dni Kultury Polskiej” w ZSRR zostały już oficjalnie zamknięte. Wiele koncertów i wystaw rozpoczętych w ubiegłym tygodniu trwa jeszcze nadal przekraczając terminy ustalone progra-

mem „Dni”. Cieszą się one wielkim powodzeniem, a niektóre z nich, jak np. wystawa arcydzieł malarstwa polskiego XIX i początków XX wieku, biją wszelkie rekordy frekwencji.

Odwiedziłem moskiewski „Maneż” — największy salon wystaw (Dalszy ciąg na str. 2)

## Jadą goście, jadą...

Na promach morskich obsługujących linię Swinoujście — Ystad — rozpoczął się przedświąteczny szczyt przewoźniczy. Przewiduje się, że na święta do naszego kraju przybędzie blisko 3 tys. Skandynawów, głównie mieszkańców Szwecji.

Na zdjęciu szwedcy goście opuszczają prom „Wawel” na przystani w Swinoujściu. CAF — Undro telefoto



## CO DZIEŃ CO NIEŚCIE

W 103 dniu roku słońce wzeszło o godz. 4.44, zaszło zaś o godz. 18.30.

**Imieniny obchodzą**  
DZIS:  
Przemysław, Ida, Hermenegilda  
JUTRO:  
Justyna, Walerian, Myślimir  
W PONIEDZIAŁEK:  
Anastazja, Wacław, Bazyl, Wszegniew

**Dyżurny synoptyk**  
przewiduje dla Łodzi i województwa następującą pogodę: zachmurzenie umiarkowane, temperatura minimalna ok. minus 3, maksymalna plus 9. Wiatry umiarkowane północno-wschodnie. Jutro i pojutrze temperatura bez większych zmian. W dzień nadal chłodno, w nocy przymrozki.

Ciśnienie o godz. 20 — 738,8.

**Ważniejsze rocznice:**  
1759 — Zm. G. Händel — niemiecki kompozytor  
1940 — Udział Polaków w desancie alianckim pod Narwikiem.

**Taka sobie myśli**  
Nawet cieni przyjaciela starczy, aby uczynić człowieka szczęśliwym.

**Uśmiechnij się**



— Szanowny pan zamawiał obiad... dziecięcy?

# RÓWIEŚNICY

**D**ziało się to 22 lipca 1944 roku w Łodzi, zwanej wówczas Litzmansstadt, przy Flehbergerstrasse 9, czyli przy ul. Wiosennej, na Stokach. Światło dzienne chłopak ujrzał o godzinie 12.30.

Powie dziś, że rodzice koniecznie chcieli, żeby miał na imię Leszek, ale w hitlerowskim spisie imion dozwolonych dla Polaków takiego nie było, był Lechosław i oczywiście musiał być obowiązkowo Kazimierz; żeby było wiadomo w „Tysiącletniej Rzeczy”, która przetrwała lat dwadzieścia, że ma się to czynienia z Polakiem, czyli z nikim... Wiek dziś i tak wszyscy mówią na niego — Leszek.

„22 lipca 1944 roku jednostki Armii Czerwonej opanowały Chełm, a 23 lipca oddziały 2 armii pancernej gwardii generała S. Bogdanowa wyzwoliły Lublin, po czym szybko dotarły do Wisty w okolicach Deblina.”

Leszka ojciec Szczepan Glapski, dziś już schorowany i odpoczywający na emeryturze, szczyteli się, że 45 lat przepracował w tym samym przedsiębiorstwie. Jak zaczął w 1925 roku w firmie Braci Hoffman przy ul. Kilińskiego 170, tak skończył niedawno w Łódzkich Zakładach Budowy Maszyn. Oczywiście kiedy już po owych braciach ślad nie pozostał. Jest typowym majstrzem „złota rączką”, był bokarzem i ślusarzem, spawaczem i frezerem. A jeszcze jego ojciec zanim w 1918 roku przyjechał do

Łodzi, był w Drużbinie za Poddębicami robotnikiem folwarcznym.

Wtedy trzydziści lat temu, kiedy rozdził się Leszek pogoda była — wspomni na ojciec — pochmurna. Mało styszeli co się tam dzieje nad Bugiem, w Chełmie, w Lublinie, ale wiedzieli, że wojna „idzie z górki”, i że dni hitlerowców są już policzone.

„...dzień 21 lipca poświęcony był dyskusjom nad projektem manifestu. Komisja obradująca w rozszerzonym składzie, pod przewodnictwem Jerzego Borejszy, rozpatrzyła dwa projekty: Bolesława Drobniera i Stefana Wierbłowskiego. Projekt Wierbłowskiego oparty był na wcześniejszym szkicu Alfreda Lampego, napisanym przezeń krótko przed śmiercią, jesienią 1943 r.”

Idziemy teraz z Leszkiem po wybojach, grzęznąc po kostki w pylistym kurzu załagającym koleiny wzdłobione przez setki wywrotki i ciężkich dźwigów samojednych. Usiłując wypytywać go o jego dzieciństwo, lata młodzieńcze, o czasy szkolne. Ale z tego co mi opowiada nie wynika żadne „mieso” do reportażu. Jest to po prostu zwyczajny, średnioopracowany życiorys typowego trzydziestolatka, który w dodatku jest pozytywny...

Strasznie trudno napisać coś ciekawego o człowieku o którym wszyscy mówią dobrze: i zwierzechnicy i podwiadni, i współpracownicy, i nawet koledzy... w kraju, gdzie jak pisał Kazimierz Dzięwanowski, „człowiek człowiekowi zazdrości nawet po grzebu!”

(Dalszy ciąg na str. 5)

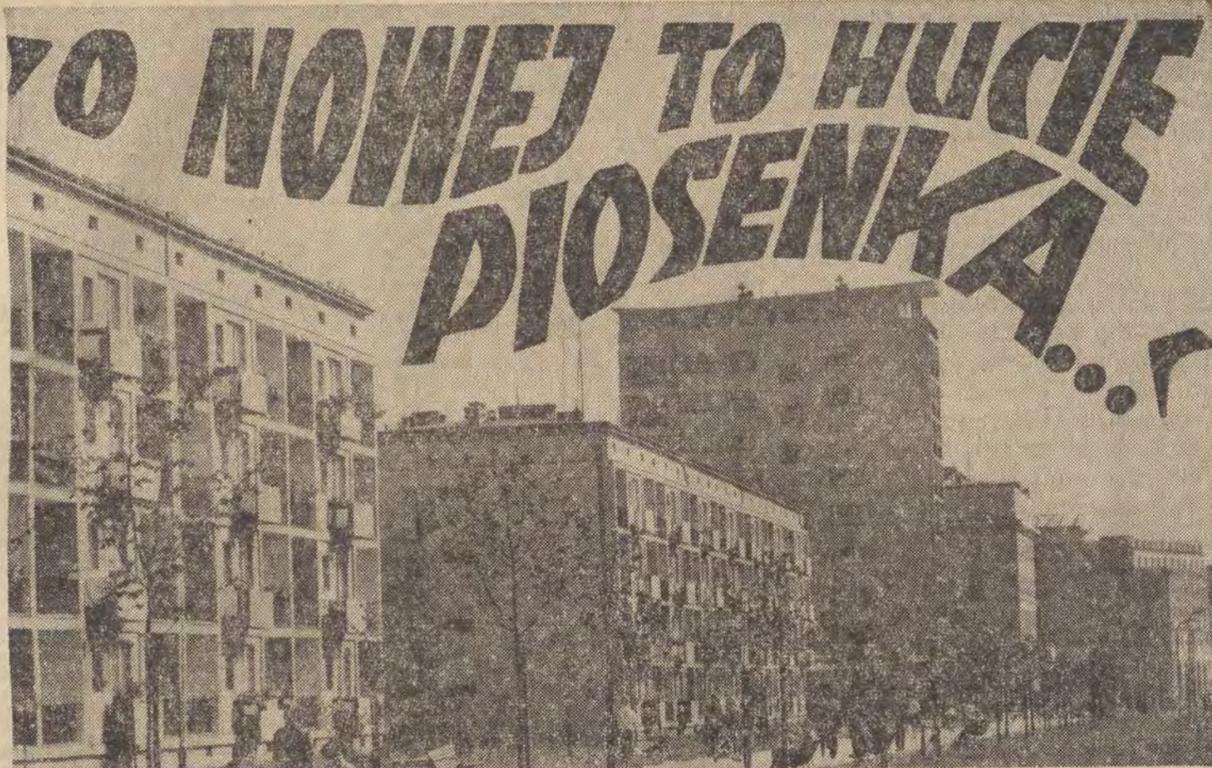
Zacznymy cykl reportaży, w których chcemy przedstawić rówieśników Polski Ludowej — trzydziestolatków, ludzi, którzy urodzili się w czasie „nocy okupacji”, wtedy gdy szalał terror i śmierć. Wówczas, trzydzieści lat temu, w połowie 1944 roku wyzwolona Armia Radziecka i Wojsko Polskie oswabdzali pierwsze skrawki naszej Ojczyzny. Odzyskiwaliśmy terytorium i jednocześnie jakby, choć bez wyraźnego jeszcze związku, odradzało się nasze społeczeństwo, którego żywotne siły okazały się niespożyte, niepokonane...

Rówieśnicy. Rośl, dojrzewali razem z naszą Ludową Ojczyzną. Dzisiaj już są jej pełnoprawnymi, rzeczywistymi współtwórcami i współgospodarzami. Jak układa się ich życie, co osiągnęli, co chcą osiągnąć, jak pracują?! O tym czytacie w cyklu „Rówieśnicy”...



Na zdjęciu: Lechosław Glapski ze swą rodziną.





„przeżywa znów swój renesans. Przypomniała ją „Gazeta Krakowska” w cotygodniowej rubryce: „Zauważmy to jeszcze raz”, a nowohucki radiowezel skutecznie podpowiada melodię. Nuci więc co poniektórzy szlagier sprzed lat kilkunastu, nie przejmując się zupełnie faktem, iż nie Kraków plaśnie się gdzieś tam pod Nowa Huta, lecz odwrotnie — Nowa Huta została wchłonięta przez gród Krakowa i stanowi jego, to prawdę, że największą ale tylko dzielnicę. Bo przecież nie o administracyjne podziały i przydziały tu chodzi i nie w nich leży powód do dumy i satysfakcji...

Zaraz po wojnie tu się chadzało na dalekie spacery lub, jak kto woli odległe randki — za miasto na Kopiec Wandy. Szło się ulicą Lubończak, potem Mogiła — hen ku rozciągającym się wokół polom i łąkom i przycupniętym przy drodze chałupinom krytym gontem. W Mogile wychylało się kufelki piwa i dalej marsz ku wzorcom krzesławieckim, gdzie na skraju wsi stał dworek Jana Matejki. He to lat temu? Ładnie określiła ów czas Wilhelmina Skulska tytułem rozprawy: „Tak dawno... dopiero wczoraj”. Bo wszystko zależy od tego ile się miało lat wówczas, w pamiętnym maju 1947 r. gdy zapadała decyzja o budowie hutniczego kombinatu.

Ostrożnie planując, w oparciu o krajową produkcję z 1938 r. — półtora miliona ton stali rocznie — przyjęto wielkość dla nowego obiektu. W trakcie którego z narad padło pytanie: a jak nazwiemy hutę i osiedle, które obok niej powstanie? Oczywiście NOWA — padała odpowiedź. Rozłożono więc mapę i w kilkunastu jej miejscach zatoczono kółeczka — lokalizacje zakładu i miasta. Na Śląsku, w Kieleckim, Wrocławskim i na Wybrzeżu. Gdzie ostatecznie? Tak żeby równocześnie było blisko do węgla, do źródeł wody, a przede wszystkim dogodnie dla dostaw rudy. Stworzono ekipę fachowców — geologów, inżynierów, hydrologów — którzy mieli wybrać najopłotniejszą z proponowanych lokalizacji. Jednym z punktów prac badawczych były pola pod wsią Mogiła. Geologowie stwierdzili tu doskonałe warunki pod budowę zróżnicowanych obiektów huty i miasta, hydrologowie zwracali uwagę na bliskość Wisły, inżynierowie zaś podkreślali niebagatelny przecięt fakt usytuowania huty w niewielkiej odległości od zagłębia węglowego.

To jest to! 24 lutego 1949 r. ówczesny minister przemysłu i handlu zatwierdził lokalizację Nowej Huty. 23 czerwca przystąpiono do wykopów pod fundamenty pierwszych bloków mieszkalnych... Na plac budowy wkroczyła młodzieżowa 60 brygada Służby Polsce...

I oto przechadzam się między domami pierwszego osiedla. Piętrowe i dwupiętrowe budynki o ostrych dachach pokrytych czerwoną dachówką. Wzdłuż uliczek zielone trawniki, na których sady się właśnie krząkać róż. Wysokie, rosłe drzewa pokrywają się świeżym listowiem. W środku osiedla tradycyjnie — przedszkole, żłobek, poczta, poradnia zdrowia, sklepy... Stare osiedle jest już swoistym skansenem dzielnicy, która obecnie wyrasta setkami wieżowców, a waskie uliczki zastąpiła szerokimi dwujęzycznymi arteriami. W Nowej Hucie najlepiej widać, jak na przestrzeni zaledwie czterdziestu lat

zmieniały się budowlane mody i wrastania w miasto ludzi przybyłych tu z różnych stron kraju i różnych środowisk. Zniwelowały się różnice intelektualne. Pierwsi mieszkańcy dochowali się dorosłych dzieci, zostali szczęśliwymi dziadkami i tylko we wspomnieniach jeszcze wracają do tamtych trudnych, pionierskich lat.

Ta wyobraźnia dotyczyła zresztą również i kombinatu. Z planowanego docelowo półtora miliona ton stali zrobiło się 6,8 mln ton produkcji w roku bieżącym. Huta zatrudnia ponad 35 tys. ludzi, pracujących w kilkunastu wydziałach i zakładach. W oparciu o dokumentację dostarczoną przez Związek Radziecki powstawały kolejno wydziały: konstrukcji stalowych (1951), mechaniczny, kuźnia, odlewnia staliwa (1952), odlewnia żelwa (1953), aglomerownia, wielkie pie-

ly się także czasy adaptacji —

Na 10 piętrze jednego z nowohuckich wieżowców mieszka Janusz Trzebiatowski — medalier, malarz, plakacista, chojniczanin z pochodzenia, nowohucianin z wyboru wystawia swe dzieła w Salonie przy Alei Róż.

ce I (1954) i dalej: stalownia martenowska, walcownia — zgniatacz, walcownia gorąca blach, walcownia zimna blach, walcownia rur, walcownia drobna, ocynkownia i ocynownia, baterie koksoownicze, sialownia konwertorowa, walcownia slabing i inne. Huta jest kombinatem obejmującym dziś ponad 1000 obiektów i posiadającym pełną samowystarczalność — od elektrowni począwszy, a na cementowni, przerabiającej żużel wielkopiecowy skończywszy. Huta eksportuje 33 proc. swych wyrobów, aż do 52 krajów świata.

A wszystko zaczęło się 22 lipca 1954 r., kiedy z wielkiego pieca nr 1 spłynęła pierwsza surówka. Wtedy też powstała księga pamiątkowa huty, w której skrzętnie notuje się wszystkie ważniejsze wydarzenia i do której wpisują się odwołujący kombinat „wielcy tego świata”. Tę kronikę huty otwiera zdanie nakreślone ręką pierwszego ministra przemysłu ciężkiego Klejstusa Żemajusa (późniejszy rektor Akademii Górniczo-Hutniczej, wybitny naukowiec, metalurg): „Życzę Hucie Lenina, by z jej pieca popłynęła w tym roku surówka”. Z perspektywy czasu — jest to zwykłe kurtuazyjne zdanie. Wtedy znaczyło ono apel o przyspieszenie tempa budowy, o koncentrację sił o wzmoczenie wysiłku. Były więc potem i nie przespane noce, i napięcie nerwów i praca — praca wydawało się ponad ludzkie siły. I o tym zapewne będą mówić w czerwcu uczestnicy ogólnokrajowego spotkania pionierów — budowniczych Nowej Huty z aktualnymi przodownikami pracy, nauki oraz racjonalizatorami produkcji...

„Objechawszy wokół olbrzymi teren kombinatu ładuje ponownie na Placu Centralnym. Nadechodzą zmlerzch. Zapalają się setki ryciówek, jarzą się okna wystaw, błyskają kolorowe neony. Centrum tętni życiem. Stąd rozchodzi się gwiazdzące główne arterie dzielnicy, tu krzyżują się linie komunikacyjne, na placu wyznaczają sobie miejsce spotkań zakochani i stąd wreszcie wyrusza się w „podróż” do... Krakowa. Nowohutniczanie bowiem mimo że ich dzielnica jest integralną częścią miasta, w dalszym ciągu traktują Kraków, jako odrębną metropolię. Swoją odrębność zaznaczają też własnym stylem życia wynikającym prawdopodobnie z faktu, iż w większości są ludźmi bardzo młodymi, aż 50 proc. mieszkańców nie przekroczyło 30 lat. Minęły bezpowrotnie czasy „podpatrywania” i wzorowania się na mieszczaństwie starego Krakowa. Już ten sam moment, że wszystkie tutejsze mieszkania wyposażone są w jednakowe urządzenia sanitarne, że mają określony metraż i rozkład wpłynął na ukształtowanie się takich, a nie innych gustów i upodobań. Skończy-

CZY WIECIE, ZE...

Tuż za maszynami i robotnikami wkroczyli na teren budowy Nowej Huty archeolodzy. Okazało się, że podkrakowskie wście są kontynuacją starożytnego osadnictwa. I niektóre przed 2-3 tys. laty były centrami przemysłowymi. Do najlepiej zachowanych znalezisk należy piec hutniczy z II-I w. p.n.e.

Na Placu Centralnym spotykam starą znajomą z czasów kiedy Kopicie Wandy tkwił samotnie w szarym polu. Felicja Sendor mieszka w jednym z pierwszych bloków Centrum A. Od czasu śmierci męża obsługuje w podcieniach saturator z wodą sodową. Lubi to zajęcia. Iż to się rzeczy widzi — tłumaczy. — Zupełnie, jak na szerokim ekranie w kinie. A najzabawniej jest z dziećmi. Pamiętam takiego szkraba, jak kopał piłkę na placu, a teraz z niego wielki pan inżynier. Zajęcza własnym „Fiatem”.

— Z sokiem czy czystą? — pyta kolejnego amatora wody, przerywając opowiadanie.

— Jak mój dostał robotę w hucie — kontynuuje — to już po 3 miesiącach dostaliśmy tu mieszkanie. Blok, jak blok. Nowy, pachnący farbą. Ale gazu jeszcze nie było i wieczorami siedziało się przy świeczkach, bo nie zdążyli podłączyć. Na placu też światła jeszcze nie było. Potem dopiero postawili kilka karbidówek, żeby się ludziska nie porozbijali na wykopach i górach ziemi. A jak tylko się osiedlili, to każdy zamykał się w domu na dziesięć spustów. Ludziska się nie znali, to i nikt do nikogo nie zagadał, i nie zaprosił do siebie... Najpierwsze to się zaprzyjaźniły dzieci. Oj było tego drobiazgu co nie miara — na naszym podwórku całe watahy wrze-

CZY WIECIE, ZE...

W Nowej Hucie są 18 tys. osób mieszka w hotelach. Poza tym dzielnica jest wyjątkowa pod względem struktury ludnościowej — na 98 tys. mieszkających tu mężczyzn przypada... 87 tys. kobiet.

JERZY STEFKO



Gdy wszyscy wokół w odświętnych ubraniach a stół zastawiony, dziwnie maleją nawet rzeczywiste troski i każdy rad widzi przyszłość w ciepłych barwach. A gdy już po pierwszym — drugim toastie za pomyślność, to rozmowa przy stole zejdzie niechybnie na odwieczny temat rodaków: a u nas, na zakładzie..., a nasz dyrektor... Aby dać zatem świątecznym pogwarkom odpowiednie to — kilka obserwacji wynotowanych z kalendarza stu ubiegłych dni.

Od niepamiętnych czasów dwa są poglądy na człowieka stojącego do pracy, nieoficjalne acz powszechne. Jedni mają pracownika za stwór do głębi gnusny, uważający pracę za szkodliwą dla zdrowia (bo czy ktoś się zmęczył — wypoczywając...), inni — za organizm robota-lubny od urodzenia. Nikt wprawdzie indagowany oficjalnie, wobec audytora, nie przyzna się do poglądu pierwszego, ale przeglądając regulaminy różnych instytucji straszących paragrafami KK w korespondencji z osobą fizyczną... konfronując jakże rozległy wykaz kar udzielonych personelowi różnych przedsiębiorstw z nieumiernie skąpym indeksem nagród, każdemu wniosek nasunie się oczywisty.

Ale nie wszyscy stosują obyczaj szafowania naganą, ostrzeżeniem, upomnieniem, mandatem finansowym za prawdziwe lub rzekome uchybienie. W hucie „Batory” trwa nieprzerwany plebiscyt na najlepszych, oparty na współzawodnictwie jawnie sędziowym. W „Polmerino” najlepszym dają „licencje” samokontroli zwalniające od obowiązku przekazywania wyrobu brakarom do oceny. W „Tomte” spory i nieporozumienia odjęto kompetencji administracji zazwyczaj skorej do rządów mocnej ręki i przekazano koleżeńskiemu sądowi społecznemu, który nieformalnie, lecz skutecznie rozstrzyga napięcia zanim doprowadzą do konfliktów. W dzierzoniowskiej „Silezjanie” działa komisja wychowania społecznego. W „I Maja” prowadzi się „księgę konfliktów”, której każdy wpis rozpatrują ludzie obdarzeni powszechnym zaufaniem. W olsztyńskim

Pogwarki przy stole

# A u nas na zakładzie

„Ozose”, w kieleckich KZWM i w dziesiątku innych uznano w praktyce tezę tak wydawałoby się oczywistą: słowo działa skutecznie niż krzyk, a uścisł dloni i uśmiech mają większą wartość wychowawczą niż reprimenda, polajanka, kara pieniężna.

Oczywiście, oczywiście — nie może tego zabraknąć na wyjątkowe przypadki; ale rozumiemy przecież, chodzi o proporcje, o sposób kształtowania wzorów przez popularzającą ludzi na to zasługujących zamiast przesadnej gorliwości w karaniu, o pedagogikę na „tak” zamiast tej na „nie”.

Choć nikt na co dzień nie lubi okazywać, jak bardzo zależy mu na uznaniu, na sakramentalnym uścisku dloni „przed frontem kolektywu” — jak mawiano na początku lat pięćdziesiątych — aby tylko nie zasłużył na miano męczaka, na zarzut infantylnej tęsknoty do ciepłaka w miejscu, w którym spędza się trzecią część doby, to jednak są to tylko pozory. Koleżeństwo, zaufanie, spokój — terminy dawno wycofane z obiegu, zastąpione przez te wszystkie „stosunki międzyludzkie”, „postawy w miejscu pracy”, „atmosfera” i „zaangażowania” — stały się wartością bardzo ważną, zasługującą nawet, jak się okazuje, na zainteresowanie parlamentu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Komisji Przemysłu Lekkiego tym właśnie sprawom poświęcono kilkogodzinną dyskusję obejmującą, na wysokim piętrze teorii i praktyki, te wszystkie charakterystyczne opinie posłów: „więcej nagradzać — mniej karać”, „za mało wierzymy ludziom — długoletnich, zasłużonych pracowników nie należało poddawać rygorom rewizji”, „czujność nie może oznaczać powszechnej podejrzliwości, kradzieży nie dokonuje się dziś z workiem i po clemku, ludzie nieuczciwi wykorzystują lukę w ewidencji, niedokładność liczebną”. Zaufanie i wychowanie kształtujące jedynie skuteczne formy społecznego nadzoru, to zresztą sposób jedynie skuteczny w większości przypadków — już poza kwestią samej idel zaufania — bo jak tu ostrzec czterdziestu kilometrów plotów, parkanów i ogrodzeń wokół Pabianickich Zakładów Bawełnianych?

Bardzo potrzebna była ta poselska dyskusja, bardzo polityczne przedstawienie tych opinii, pod którymi podpisał się każdy, kto przychodził do swojej firmy po to przecież, by pracować. Zjawisko zwane przez socjologów motywacją pozytywną (pracuje dobrze, bo robota daje mi satysfakcję...) może być źródłem wielkich sukcesów w każdym z naszych przedsiębiorstw tak w wykorzystaniu majątku, materiałów, jak i tej nieuchwytniej materii powstającej wówczas, gdy do dzieła bierze się zespół ludzi. Ten właśnie nieuchwytny dla wielu czynnik sukcesu sprawia, iż różne wykazują efekty zespoły jednakowo wyposażone i wykształcone, ale — inaczej kierowane.

Przyszyły rozwój gospodarki, zatem nakrycie stołu podczas kolejnych okazji świątecznych i satysfakcja siadających do wspólnego śniadania, obiadu, kolacji — zależy od szybkiego zwiększenia efektywności ekonomiki w każdym z jej punktów, w każdym z przekrojów. Placек wspólnie pleciony musi o 1/10 przybywać na wadze w ciągu każdego roku po to, by za siedem-osiem lat był dwukrotnie większy od szesznastoczynnego. A to wymaga, obok inwestowania, unowocześniania, powszechnej umiejętności wyróżniania najlepszych, dawania praktycznego wyrazu regule: produkcja służy człowiekowi.

Nawet w ten piękny, słoneczny dzień nad Gliwicami wisi normalny śląski dym. Wiosnę można poznać po soczystości już zielonych zaroślach na brzegach Kłodnicy i kwitnących głazieniędzie jabłoniach. Tu jednak dominuje błękit. W dużej sali chłodnym błękitem połyskuje gładka, wielkie plachty niebieskich prześcieradeł okrywają stoły i tajemnicze aparaty pod ścianami. Pośrodku, na niebieskim stole zabiegowym leży kobieta. W jej przedramionach tkwią długie igły. Cieniutkie przewody łączą pacjentkę z niewielkim aparatem. Słychać jedynie miarowy tykot zegara. Siwiejący mężczyzna w białym fartuchu uśmiecha się do nas spokojnie. Niebieska tabliczka na piersi przedstawia — dr Bolesław Rutkowski.

Mam więc oto przed sobą człowieka, który w ostatnim czasie narobił w naszej medycynie niemałego zamieszania. Nie wystarczyły mu uznane metody i wzorce. Sięgnął do starej chińskiej metody leczniczej, zmodyfikował ją i niedawno zaczął stosować do walki z największym utrapieniem człowieka — bólem.

Gdy wspominał o starej chińskiej metodzie, każdy już wie, że chodzi oczywiście o akupunkturę. Zresztą, na całym świecie toczy się o nią teraz wielki spór. Ma swych zagorzałych wielbicieli i nie mniej żarliwych przeciwników. Na dobrą sprawę, nikt jednak nie wie naprawdę o co w niej chodzi. Wszyscy za to wiedzą o cieniutkich, srebrnych igłach, które w zależności od potrzeb trzeba umiejętnie wkłuwać w określone punkty ciała ludzkiego. W różnych krajach trwają badania nad istotą akupunktury, tu i ówdzie próbuje się wykorzystywać ją do celów leczniczych. U nas na przykład Ministerstwo Zdrowia wydało formalny zakaz stosowania akupunktury do leczenia w placówkach służby zdrowia. Jak to więc jest naprawdę z metodą doktora Rutkowskiego?

Otóż gliwicki anestezjolog w tamtejszym Instytucie Onkologii dokonał swoistego połączenia akupunktury ze współczesną elektroterapią... — Właściwie nazwa elektroakupunktura, która przyłączyła do naszej metody, nie jest chyba najlepsza. Igły oczywiście są, ale wkłuwamy je po to, by następnie puszczając przez nie słaby prąd elektryczny, umożliwić jego działanie wewnątrz organizmu. Naturalnie trzeba było do tego zaznajomić się i z techniką samej akupunktury. Nie jest przecież obojętne, gdzie wprowadzimy igłę. Chińczycy znali około 800 głównych punktów nakłuć, nie licząc pomocniczych. Podzielili człowieka na 12 południków, nazywanych od poszczególnych narządów wewnętrznych. Już samo wbijanie igły wywołuje słaby impuls elektryczny. Należało zatem wzmocnić go...

W sierpniu 1972 roku dr Rutkowski wykonał w Instytucie Onkologii w Gliwicach swoje pierwsze zabiegi. Efekty tych prac musiały być bardzo pozytywne, skoro niedługo potem przy gliwickim Zespole Opieki Zdrowotnej utworzono pierwszą w Polsce, oficjalną placówkę o nazwie Pracownia Zwalczania Bólu.

**Leszek Rudnicki**

# PRACOWNIA ZWALCZANIA BÓLU...

— Przed kilkoma dniami — mówi dr Rutkowski — wróciłem z Wiednia, gdzie w Instytucie prof. Meyerchofera na Uniwersytecie Wiedeńskim oglądałem operacje wykonywane pod częściowym znieczuleniem akupunkturą. My wykonaliśmy dotąd trzy zabiegi — operacje guza sutka. Wynik był dobry. Zauważam jednak, że interesuje nas przede wszystkim problem bólu. Ciało ludzkie można przyrównać do zbioru akumulatorów i każdy z nich może mieć inne napięcie. Działając słabym prądem, rzędu 400 mikroamperów, możemy regulować potencjał elektryczny organizmu...

Milknie tykot zegara. Dobiegł końca zabieg. Na stole kładzie się teraz starszy mężczyzna. Od 30 lat cierpi na tzw. rwę pierwotną nerwu trójdzielnego. Jeszcze miesiąc temu czuł się fatalnie. Mógł przy mówić tylko pokarmy płynne, miał olbrzymie trudności z mówieniem, potworne bóle. Dziś na sali zabiegowej przedstawia się zupełnie dobrze. To w wyniku dwutygodniowych zabiegów z elektroakupunkturą. Jednym energicznym ruchem dr Rutkowski wbija długą, cieniutką igłę w okolice prawej ręki. Druga, grubszą już igłę w lewe przedramię. Pod karkiem umieszcza metalową płytę odprowadzenia. Znow cieniutkie przewody spinają chorego. Zegar zaczyna swoją zwyczajną 20-minu-

tową wędrowkę. Możemy rozmawiać dalej...

## Te srebrne igły...

— Zaczynaliśmy od bólów nowotworowych. Najwięcej pacjentów mamy jednak z przewlekłymi, często niezwykle dokuczliwymi neuralgiami. Właśnie taka jak ta — pierwotna rwa nerwu trójdzielnego, inne nerwobóle, tzw. korzonki nerwowe, jednym słowem to co przysparza pacjentom najwięcej bólu. Miałem oczywiście i przypadki mniej typowe. Kiedyś po zabiegu operacyjnym jeden z naszych pacjentów dostał czkawki. Rzuciło nim z siłą rzetelnych 10 stopni w skali Beauforta. Koledzy bali się, że popękają szwy założone w jamie brzusznej. Wbiłem dwie igły w okolice łuków brwiowych i chory natychmiast się uspokoił. Po 12 godzinach trzeba

było klucza powtórzyć i potem był już zupełny spokój. Z kolei w poradni zjawiała się raz dziewczyna niezwykle pobudliwa. Silne dygotanie rąk, pocenie, tętno 120, ciśnienie około 200, częste omdlenia. Zastosowałem normalne leczenie i przez trzy tygodnie ani rusz nie mogłem uzyskać pozytywnego rezultatu. Trochę mnie to, przyznaję, zgniewało. Zaaplikowałem dwie igły między kciuki i palce wskazujące obu rąk. Pojechała pięć minut i tętno jej spadło do 80, ciśnienie do 140. Po trzech dniach w zasadzie była już w normie. Na wszelki wypadek powtórzyłem zabieg i nie widziałem jej do dziś.

Są to oczywiście swego rodzaju ciekawostki. Jednak formalne zestawienie wyników stosowania elektroakupunktury w zwalczaniu bólu daje wiele do myślenia. W ciągu tego półtora roku przez Instytut i pracownię ZOZ przewinęło się w sumie ponad 350 pacjentów, którym wykonano ponad 3.500 zabiegów. W ich wyniku stwierdzono zdecydowaną poprawę mikrokrążenia, zwłaszcza w kończynach dolnych. U nadsiędnieńców z kolei, zdecydowany spadek ciśnienia skurczowego. Nie stwierdzono ani jednego przypadku niepożądanego objawu w wyniku le-

czenia. Okazało się ono absolutnie nieszkodliwe, a przeciw wyeliminowano tu całkowicie, dotychczas stosowane leczenie farmakologiczne.

— Ponad 70-letniego mężczyznę przyprowadził kiedyś syn. Chromał bardzo poważnie, ledwie stawał nogi, ogromne bóle były wynikiem miażdżycowych zmian w tętnicach kończyn dolnych. Jest on teraz jednym z dowodów na to, że nasz sposób działania prądem wpływa na przyspieszenie regeneracji tkanek. Starszok bez niczyjej pomocy chodzi dziś na długie spacery, bez kłopotów pokonuje kilkukilometrowe trasy.

## Fascynujące wyniki i... zagadka

Rozmawiał z kolejnymi pacjentami. Przyjechali tu z różnych stron — z Jeleniej Góry, następny z Leszna, z Będzina. Przed godziną był pacjent z Łasku, ostatnia pacjentka przyjechała z Rypina. Zaden lekarz nie chciał ich tu skierować na leczenie. Możliwości łóżkowe Instytutu są skromne. Mieszkają więc po dwa, trzy tygodnie w hotelu, na własny koszt. Codziennie meldują się na (Dalszy ciąg na str. 5)



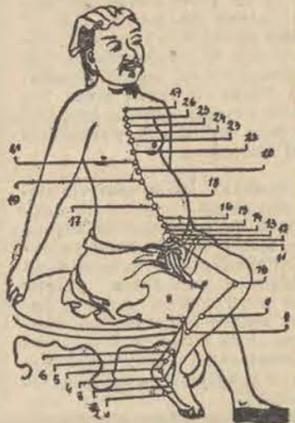
W prawej ręce pacjentki, poniżej łokcia, tkwi igła, do której doprowadzony jest słaby prąd. Nad zabiegami czuwa dr Bolesław Rutkowski. Jego metoda przynosi zdumiewające rezultaty...

**N**a czechosłowackim rynku ukazały się w sprzedaży nowe papierosy pod nazwą CS-filtr. Stanowią one swojego rodzaju rewelację z uwagi na nowy, specjalny, antynikotynowy filtr. Walkę ze szkodliwością palenia tytoniu w CSRS prowadzi się już od dawna i to na wielu odcinkach. Przed dwoma laty np. uruchomiono w Pradze pierwszą odwykową poradnię dla palaczy. Korzystają z niej ludzie, którzy chcą zaprzestać palenia, lecz potrzebna im jest fachowa pomoc. Poradnia ta prowadzi też obowiązkowe leczenie palącej młodzieży. Zarejestrowanych jest tu bowiem wiele dzieci 12-15-letnich, które uległy już temu nałogowi.

Inną formą tej walki z nikotyną, są naukowe badania prowadzone przez różne instytuty Czechosłowackiej Akademii Nauk. Tak np. pracownicy laboratorium Instytutu Chemii Organicznej Biochemii CAN jeszcze w 1969 roku rozpoczęli pracę nad poszukiwaniem filtru, który zatrzymywałby maksymalną ilość szkodliwych cząstek nikotyny. Rezultatem tych badań i poszukiwań było uzyskanie substancji z rozpuszczonego szkła wodnego i mikroskopijnych cząstek aktywne węgla, którą nasycono filtr pa-

pierosowy. Zatrzymuje on dużą ilość nikotyny. Autorami tej substancji nazwanej Carsigel są pracownicy wspomnianego laboratorium: dr J. Pliml i inż. Simonides. Ich wynalazek został już opatentowany, a dwie fabryki papieru: Sztjéti i karkonoska Swoboda podjęły produkcję tych specjalnych filtrów. Nowe papierosy CS-filtr pochodzą zaś z fabryki tytoniowej w Kutnej Horze-

mysłu liczą na to, że nowy filtr w poważnym stopniu przyczyni się do ochrony zdrowia palących papierosy obywateli. Mimo prowadzonej na szeroką skalę propagandy antynikotynowej, i tu bowiem wzrasta stale spożycie tytoniu. Rozwijają się i rodzima hodowla tej rośliny. W bieżącym roku przynieść ma ona 6 tys. ton suszonego tytoniu, a plany za-

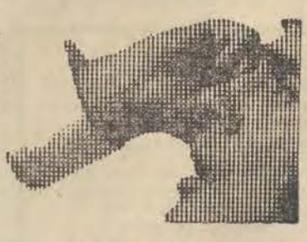


# Rewelacyjny filtr

Charakterystyczną cechą tych papierosów jest właśnie ów filtr w kolorze niebieskoszarym.

Nowy czechosłowacki filtr o wysokich walorach zdrowotnych wzbudził już zainteresowanie na świecie. Licencję na jego produkcję zakupiono już w NRD, a obecnie trwają rozmowy z producentami wyrobów tytoniowych Austrii, a także Indii i Meksyku. Czechosłowaccy naukowcy i chemicy, lekarze itp., a także przedstawiciele prze-

kładają rozszerzenie tej produkcji. W 1980 roku na Słowacji, gdzie znajduje się 85 procent plantacji tytoniowych, ma być wyhodowanych 8 tys. ton suchego tytoniu. Zakłada się bowiem, że z własnego tytoniu produkować się będzie papierosy różnych gatunków, właśnie z tym nowym ochronnym filtrem. Handel zagraniczny zaś będzie mógł ograniczyć — co już się robi — import zagranicznych papierosów.



NEW YORK — TARG — NEW YORK

Rok temu, 16 kwietnia zainaugurowana została regularna, transatlantycka linia PLL LOT. Z tej okazji publikujemy — za ukazującym się w Toronto w języku polskim tygodniku „Głos Polski — Gazeta Polska” — artykuł o okolicznościach b. naczelnego dyrektora LOT w latach 1930—1939 W. Makowskiego, zamieszkałego ostatnio w Kanadzie.

W jesieni 1973 r., w okresie rozpoczęcia regularnej komunikacji lotniczej z Północną Ameryką, odwiedził mnie na mojej farmie pstrągowej przedstawiciel LOT na Kanadę inż. Zwierzyński, razem z inż. Krzyczkowskim, byłym dyrektorem technicznym LOT. Nie skrywam, że ta wizyta była wzruszona. Mój kontakt z LOT-em, od bez mała 35 lat, był bardzo luźny, a 35 lat w życiu człowieka to szmat czasu, a co dopiero w życiu przedsiębiorstwa lotniczego.

## LOTNICTWO — CHOROBA NIEULECZALNA

Wojnę skończyłem w jednym kawałku, jak się wtedy mówiło, jako dowódca Polskiej Stacji Lotnictwa Transportowego w Anglii. Zebrałem i dysponowałem 40 czteropłatowymi samolotami transportu wojennego i podwojnymi załogami obsługi ziemnej i przeszło 100 załogami personelu latającego — wiele z nich z doświadczeniem atlantyckim.

Fale przeobrażeń dziejowych w skali światowej zmyły bez reszty i ten wysiłek.

Ciężkie straty lotnictwa polskiego, śmierć zastraszająca ilości ofiarnej, obiecującej młodzieży, na którą z jakież bliska napatrzyłem się przez lata wojny, ciężko odbiły się na mojej psychice (między wielu innymi zginął również — duma Polski — płk pilot S. Skarżyński). Ostatnie niepowodzenie odczułem również bardzo boleśnie. Wszystko razem obrzydziło mi mój zawód i powołanie.

W swojej naiwności rzuciłem lotnictwo i zarabiałem na życie z początku wyrobami ze srebra, a potem hodowlą pieczarek. Jednakże, jak było do przewidzenia, okazało się, że lotnictwo jest nieuleczalną chorobą. Po kilku latach byłem znów w dyszlu lotniczym, tym razem z ramienia Narodów Zjednoczonych jako tzw. ekspert w dziedzinie lotnictwa cywilnego. Pracowałem przez 20 lat dla wielu krajów: Iran, Afganistan, Nepal, Tunis, Maroko, Mauritania, Mali, Gwinea, Górna Wolta i inne, a gdy z powodu wieku nie mogli mnie już zatrudnić, osiadłem z żoną na opuszczonej farmie w Kanadzie.

## ...GDZIE SĄ POLACY

Nie przyzwyczajony do bezczynności, ale będąc bliżej 70, zebrałem myśli i oszczędności do kupy i postanowiłem wykorzystać poletek i warunki terenowe naszej farmy na sztuczne jezioro do hodowli pstrągów.

Mimo odejścia od lotnictwa na całkiem boczny tor, spokoju nie zanałem. Tak jak przedtem w moich podróżach przez Atlantyk, w związku z moją pracą dla Narodów Zjednoczonych, tak i potem tu, przy pstrągach, podnosząc głowę na każdy szum samolotu, pytałem siebie ze smutkiem: gdzie są Polacy, gdzie LOT, gdzie są moje sny?

W tych warunkach, zawieszka bagażowa — model specjalny na pierwszą LOT-owską wyprawę przez Atlantyk — ofiarowana mi przez inż. Zwierzyńskiego, jest dla mnie czymś dużo więcej niż zwykłym grzechnościowym upominkiem.

LOT weksnął się w łuk atlantycki i tam już zostanie.

Myśli polecały wstęć do naszych projektów, powodzeń i smutnych wydarzeń, a przede wszystkim do ludzi z wizją przyszłości, z jakimi zetknąłem się w swojej pracy, a których nigdy nie było za dużo.

## O LUDZIACH Z WIZJĄ PRZYSZŁOŚCI

Szczególnie wryli mi się w pamięć: Minister A. Kuhn, od którego zawsze wychodziłem trochę mądrzejszy niż byłem przedtem, a tego o sobie nie mogę powiedzieć po wyjściu od wielu innych moich szefów. Minister Kuhn, wybitny Polak, za kroplę krwi „herrenvolku” w swoich żyłach przypłacił własnym, bezcennym też dla Polski, życiem.

Miałem zaszczyt pracować pod wiceministrem A. Bobkowskim, który, będąc odpowiedzialny również za resort turystyczny, postawił sobie pomnik koleją linową w Zakopanem, przedłużając sezon narciarski w tym uroczym zakątku Polski o ładnych kilka miesięcy. A co psów na nim nawieszała prasa za ten wyczyn, to „świat i korona polska” niczego podobnego nie widziały.

W wypadku lotniczym zginął pilot Kotarba. Na pogrzebie jego ojciec — postawny góral — wstał, żeby podziękować przybyłym za udział w tej smutnej uroczystości; na zakończenie oświadczył: „dobry syn był i ciężko ojcu chować własnego syna. Ale żył on i zginął dla przyszłości Polski. Mój młodszy syn od dawna prosi mnie o pozwolenie pójścia do lotnictwa. Tu, na pogrzebie starszego syna, daję mu ojcowskie zezwolenie i błogosławieństwo.

Postawa i postać starego górala żywo stoją w pamięci.

## POMYSLNYCH WIATRÓW — KOLEDZY!

W latach dwudziestych, jako członek komisji sportowej Aeroklubu Polskiego polecałem na otwarcie lądowiska koło Nowego Targu. Dużo ludzi zjechało na tę uroczystość, bo i okolica ładna i czas piękny. Głowa miasta rej wodził, a swoje wstępne przemówienie zakończył z finiszowym humorem ku wielkiej ucieśce obecnych: „Dziś świętujemy skromną uroczystość otwarcia lądowiska sportowego koło naszego miasta, nie wiem czy ja dożyję, ale wierzę, że w przyszłości komunikacja lotnicza Nowy Targ — Nowy Jork będzie realną możliwością”. Ja dożyłem, ale jeżeli i on dożył, chciałbym by wiedział, że bez mała, po 50 latach pamiętam i podziwiam jego wizję.

Na zakończenie przesyłam pozdrowienia Starym LOT-owcom, którym miałem przywilej przewodzić, a którzy dożyli swego dobrze zasłużonego i pracowitego żywota w różnych zakątkach Polski i świata.

Obecnym LOT-owcom łączę moje gratulacje z okazji otwarcia linii atlantyckiej, życzenia powodzenia i pomyślnych wiatrów w budowie przyszłości LOT w oparciu o przeszłość.

WACŁAW MAKOWSKI

PROGRAM I

10.00 Wład 10.08 Muzyka w swoim domu, 10.30 „Ślawa i chwala” — odc. pow. 10.40 „Nad studzienką siedziela”...

PROGRAM II

8.30 Wład 8.35 „W pewnym miasteczku” — rep. 8.55 Muzyka spod

WAŻNE TELEFONY

Informacja telefoniczna 03, Straż Pożarna 06, 666-11, 595-58, Pogotowie Ratunkowe 03, Pogotowie MO 07, Informacja kolejowa 655-55...

TEATRY

WIELKI — nieczynny; 14.4. godz. 19 „Wesołe kumoszki z Windsoru”...

MUZEUM

SZTUKI (ul. Wiskowskiego 36) 13.4. czynna godz. 10-17, 14.4. nieczynna; 15.4. godz. 10-16...

KINA

BALTYK — „Cenny łup” (fr.) od lat 16, 18, 20, 14, 13.4. jak wyżej; LUTNIA — „Przygody Robinsona Kruzoa”...

RADIO

19.15 Różne barwy jazzu, 19.30 Matysiakowie, 20.00 Recital tygodnia, 20.30 Notami kulturalnymi...

12.05 Z kraju i ze świata, 12.20 Muzyka muzyczna, 12.25 Za kierownicą, 13.00 Na bydgoskiej antenie...

14.4. Tuwima 19, Rzgowska 147, Piotrkowska 307, Limanowskiego 37, Zielona 28...



señ” godz. 16, „Król, dama, walet” godz. 18, 20, 1 MAJA — „Godzilla kontra Hedor”...

OKA — „Kot w butach” (jap.) od lat 7 godz. 12.30, „Francuski łącznik” (USA) od lat 16 godz. 10, 15, 17.30...

SWIATECZNA POMOC LEKARSKA, Przyjmowanie chorych w ambulatorium przez lekarzy w godz. od 11 do 19...

DYZURY APTEK, Tuwima 19, Limanowskiego 1, Przybyszewskiego 85, Ososowskiego 4...



NIEDZIELA, 14 KWIEŃNIA

8.00 Wład 9.05 Fala 74, 9.15 Magazyn Wojskowy, 10.00 Wład, 10.05 Radioferie...

9.30 Wład 9.35 „U Przenaliki i Rutwy”, 9.00 „Koncert żywych” (L), 10.05 „Sporządzenie refleksyjne”...

10.00 Wojciech Karolak przedstawi, 10.15 filmowany Magazyn Autorów, 11.15 Przegląd prasy...

PONIEDZIAŁEK, 15 KWIEŃNIA

10.00 Wład 10.05 Radioferie, 10.35 „Przyznajemy i nie wypuklujemy” — wielkanocny obrzęd...

WTOREK, 16 KWIEŃNIA

9.00 Teleraniek, 10.25 „Siedemnaście mgieł wiosny”, 16.20 „Ex libris”...

ŚRODA, 17 KWIEŃNIA

9.00 Teleraniek, 10.25 „Dama z Szanghaju” — film fab. prod. USA, 12.45 Telewizyjne Technikum Rolnicze...

PROGRAM I

8.00 Teleraniek, 10.25 „Kalejdoskop” — film fab. prod. ang. 14.30 Transmisja z Mistrzostw Świata w hokeju na lodzie...

PROGRAM II

16.50 „Ballada młyńskiego koła” — film muzyczny TVP, 17.15 „Na Starym Mieście”...

NIEDZIELA, 14 KWIEŃNIA

PROGRAM I

8.45 Bieg po zdrowie, 9.00 Świąteczny Teleraniek, 10.15 „Piórkiem i węglem”...

PROGRAM II

11.00 Sprawozdanie sportowe, 15.30 „Będą tańczyły topole i wierzby”...

PONIEDZIAŁEK, 15 KWIEŃNIA

PROGRAM I

8.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie, 9.00 Dia dzieci, 16.15 Klub Szesciu Kontynentów...

PROGRAM II

15.45 „Parasolki z Cherboursa” — film prod. francuskiej, 17.10 Aktor Tadeusz Fijewski...

WTOREK, 16 KWIEŃNIA

PROGRAM I

9.00 Teleraniek, 10.25 „Siedemnaście mgieł wiosny”, 16.20 „Ex libris”...

PROGRAM II

17.10 Świat w kamerze naszych reporterów, 17.40 „Fletnia Pana”...

ŚRODA, 17 KWIEŃNIA

PROGRAM I

9.00 Teleraniek, 10.25 „Dama z Szanghaju” — film fab. prod. USA, 12.45 Telewizyjne Technikum Rolnicze...

PROGRAM II

17.25 Historia okrętu i żeglugi, 17.55 Polski Film Animowany, 18.10 „Natchnienie”...

PIĄTEK, 19 KWIEŃNIA

PROGRAM I

6.30 Telewizyjne Technikum Rolnicze, Zoologia, Uprawa roślin, 7.50 Z serii: „Telefon 110”...

PROGRAM II

17.25 „Bomba” i „Sygnaly z kosmosu”, 17.55 Arsen Lupin, 18.50 Sprechen Sie deutsch?

PROGRAM I

8.00 Teleraniek, 10.25 „Kalejdoskop” — film fab. prod. ang. 14.30 Transmisja z Mistrzostw Świata w hokeju na lodzie...

PROGRAM II

16.50 „Ballada młyńskiego koła” — film muzyczny TVP, 17.15 „Na Starym Mieście”...

NIEDZIELA, 14 KWIEŃNIA

PROGRAM I

8.45 Bieg po zdrowie, 9.00 Świąteczny Teleraniek, 10.15 „Piórkiem i węglem”...

PROGRAM II

11.00 Sprawozdanie sportowe, 15.30 „Będą tańczyły topole i wierzby”...

PONIEDZIAŁEK, 15 KWIEŃNIA

PROGRAM I

8.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie, 9.00 Dia dzieci, 16.15 Klub Szesciu Kontynentów...

PROGRAM II

15.45 „Parasolki z Cherboursa” — film prod. francuskiej, 17.10 Aktor Tadeusz Fijewski...

WTOREK, 16 KWIEŃNIA

PROGRAM I

9.00 Teleraniek, 10.25 „Siedemnaście mgieł wiosny”, 16.20 „Ex libris”...

PROGRAM II

17.10 Świat w kamerze naszych reporterów, 17.40 „Fletnia Pana”...

ŚRODA, 17 KWIEŃNIA

PROGRAM I

9.00 Teleraniek, 10.25 „Dama z Szanghaju” — film fab. prod. USA, 12.45 Telewizyjne Technikum Rolnicze...

PROGRAM II

17.25 Historia okrętu i żeglugi, 17.55 Polski Film Animowany, 18.10 „Natchnienie”...

PIĄTEK, 19 KWIEŃNIA

PROGRAM I

6.30 Telewizyjne Technikum Rolnicze, Zoologia, Uprawa roślin, 7.50 Z serii: „Telefon 110”...

PROGRAM II

17.25 „Bomba” i „Sygnaly z kosmosu”, 17.55 Arsen Lupin, 18.50 Sprechen Sie deutsch?







## Przed zmrokiem — w pałacu Ostankino

W jednej z dalszych dzielnic Moskwy, w pobliżu słynnej wieży radiowej, wznosi się zabytkowy pałac, do którego rzadko trafiają przybysze z Polski. I cerkiew, i pałac zostały wybudowane rękoma twórców ludowych — pańszczyźnianych chłopów w XVIII w. Im też został poświęcony ten pałac — jako muzeum twórczości okresu pańszczyźnianego.

Wśród kilkuset nazwisk artystów i rzemieślników złotych zgłoszonych na pamiętkowej tablicy zaledwie 5 nazwisk cudzoziemców; wszyscy pozostali — to poddani hrabiego Szeremietiewa. Miał z czego wybierać: pod koniec XVIII wieku władał ponad 210 tys. chłopów pańszczyźnianych! Ich to dzieła zdobią palacowe wnętrza, oni kładli owe cudowne posadzki, pokrywali sufity bezcennymi malowidłami...

W archiwach pozostawionych przez Szeremietiewych dokumenty świadczą o warunkach, w jakich pracowali owi pańszczyźniancy twórcy. Zarządca majątku Ostankino do nosił o hrabiemu, że majstrowie pracują od świtu do nocy, również i w święta, że są obdarci i bosi... Malarz pańszczyźniany, wielki mistrz N. Argunow, pozostawił tu wiele swych dzieł, a wśród nich — portret cesarza Pawła I, na którym wiernie odwzorzył postać władcy, jego nieproporcjonalną figurę, zdeformowaną głowę, kapryśny wyraz twarzy... Takiego cesarza nie zobaczymy w żadnym renomowanym muzeum

Z innego portretu spogląda na nas ogromnym tragicznym oczyma pani tego pałacu, wielka aktorka jego teatralnej sceny, na co dzień pańszczyźniana chłopka, Praskowia Kowalewa.

Nabór aktorów muzyków, malarzy odbywał się ustalonym sposobem: co zdolniejsze wiejskie dzieci odrywano od rodzin

i zabierano do pałacu, wzbraniając kontaktów z rodzicami. W podobny sposób trafiła na scenę Praskowia. Wkrótce zaczęła równieśników wybitnymi zdolnościami — główną rolę w operze otrzymała ukończywszy zaledwie 13 lat! Jej gra, wspaniała głos, wielka uroda — wszystko to oczarowało widzów. Praskowia świetnie opanowała języki obce, grała na fortepianie i harfie — ogląda, sposobem bycia zaimponowała ówczesne panny

## Dama z portretu

z arystokratycznych rodzin. Jej krótkie życie (zmarła na gruźlicę, mając zaledwie 34 lata) obfitowało w dramatyczne momenty. Zdobywała sławę, powodzenie — ze świadomością, że pozostaje nadal li tylko pańszczyźniana chłopka, własnością hrabiego, który w każdej chwili mógł ją odesłać na wieś. Oczywiście, hrabia Szeremietiew tego nie zrobił: szczył się przecież talentem i urodą primadonny swego teatru. Praskowia była kochanką hrabiego. Musiał być do niej przywiązany, skoro w końcu — na rok przed śmiercią aktorki — wziął z nią pota-

jemnie ślub. Pozostała po niej znana stara pieśń, opiewająca los wiejskiej dziewczyny, która stała się żoną magnata oraz piękna karta w historii rosyjskiego teatru.

Za to Tatianie Szlykowej, pańszczyźnianej tancerce tego teatru, los zgotował długie życie: dożyła 90 lat, tylko pod koniec uzyskawszy wolność.

O 10 lat przeżył Praskowię jej rówieśnik pańszczyźniany twórca ponad 100 koncertów i oratoriów, kompozytor-dyrygent S. Diegtiariew. A mistrz Batow, zwany przez współczesnych mu „rosyjskim Stradiwariusem” — niezrównany twórca cudownych skrzypiec, gitar i innych instrumentów muzycznych — w zamian za wykonane dla Szeremietiewa skrzypce uzyskał wolność...

Pańszczyźniany architekt A. Mironow, twórca sali koncertowej i innych osobliwości pałacu, po ukończeniu budowy został odesłany do prac administracyjnych. Chory, tracący wzrok Mironow bezskutecznie prosił Szeremietiewa o wolność. Niestety, pozostał w pańszczyźni do śmierci...

Wiele dramatów — już nie na scenie a w życiu — rozegrało się w ostankińskim pałacu. Toteż ma szczególny wyraz fakt, że właśnie w tym pałacu cesarz Aleksander II podpisał jedno z zarządzeń stanowiących o łisie chłopów i przygotowujących reformę 1861 r.

Dzisiaj stary, drewniany pałac — muzeum pozostawiono, jak za czasów jego młodości — bez światła. Gdy zapadnie mrok jego sylwetka pozostaje ciemna. Rozjarzy się za to światłem symbol nowoczesności — strzelista radiowa wieża Moskwy, Ostankino.

WALERIA KORYCKA

# DESZCZ

# z PO MA, RAN CZE



JERZY KATARASIŃSKI

pisze z Hiszpanii

Trafic w końcu marca na deszcz, to tak, jakby wleźć pod jedną w mieście, zepsutą rynną. Ja właśnie. Zaczęło się od ulewy, a później ściągaly nas przemiany, to mżawka, to przynajmniej ołowiane niebo. Na szesnaście dni spędzonych w kraju spod znaku byka (byka nie tylko z powodu corrido; sylwetą tego zwierzęcia reklamuje się po drogach i przy autostradach także koniak „Veterano Osborne”), zaledwie półtora jako tako odpowiadało naszym wyobrażeniom, lekturom, temu, co pamięta się z filmów. Ponoć miałem pecha, ponoć trafiłem na nietypową Hiszpanię. Ale — jaka Hiszpania jest typowa?

Już ten deszcz przestrzegal mnie przed uogólnieniami codziennych, przypadkowych spostrzeżeń, zwłaszcza, jeśli dokonuje się ich zza okien autokaru, czy w oparciu o kolorowe prospekty. Już, już, omal się nie zachłysnąłem Salamanką (nie znając jeszcze zabytków, choćby pięknej Segowii, z jej liczącymi sobie dwa tysiące lat, a wciąż czynnymi akweduktami rzymskimi; nie oglądając jeszcze Awili), aż trafiłem w niej na dzielnicę slumsów, dająca się porównać do najwyżej i osiedli palestyńskich uchodźców w Bejrucie.

Ale i w tych slumsach, wyjętych jakby z surrealistycznego filmu, nowe zaskoczenie. Nad każdą z białych, czalupok, co najmniej jedna antena telewizyjna, nad niektórymi — po kilka anten. Nowy telewizor

kosztuje niemalo — całe tysiące pesetów, nie jest to więc bieda absolutna, z tych, co to pozwalają ludziom funkcjonować zaledwie fizjologicznie. Nowa ustawa, mówiąca o minimalnej płacy 225 pesetów dziennie (weszła w życie 1 kwietnia br.), zapewne najbardziej obchodzi mieszkańców tych właśnie zaułków Salamanki, czy też madryckiej chaboli. 6750 pesetów miesięcznie to już jest coś, chociaż zaledwie połowa tego. He wymaga, jakie takie utrzymanie czteroosobowej, powiedzmy, rodziny. Jeśli się w slumsach pozostanie, a rodzina jest niewielka (z reguły jednak slumsy sprzyjają dziecinności), wyżyć można. Trudno jednak wyżyć gdzie indziej. Do starych kamienic, w których czynsz ustawowo utrzymuje się na wysokości kilkuset pesetów, a więc jeszcze w

zasiegu portfela „minimum”, dostać się nie sposób. Po pierwsze — kto już w nich siedzi, trzyma się ich rekoma i nogami; po drugie — starych kamienic z roku na rok coraz mniej. Kamienicznicy najchętniej wyburzają pod łada pretekstem swe nierentowne, wickowe po siadłości, aby w nowych, w których nie obowiązują zamrożenie czynszów, ściągać czynsz już nie kilkusetpesetowy, ale — od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy pesetów miesięcznie.

Turystyczne trasy nie wiedzą jednak obok slumsów. Obraz niewątpliwie prosperity, widziany z okien autokaru, wykreślony perspektywą madryckich Calle de la Princesa, Avenida de Jose Antonio, Placu Hiszpańskiego, trzeba więc nieco zrehabilitować. Odjąć trochę kolorów, błysku reklam, gładziny szkła i plastików i tykawszy kawy (świetna, średnio po 7—10 pesetów), w jakimś barze urządzonym na zachodnioeuropejską modłę, czy też w tradycyjnej tasce, spróbować co nieco rachunków.

Te grube wyglądają imponująco. One też nadają wygląd autostradom, centralnym dzielnicom miast, wytrnym sklepowym. Od kilkunastu lat przyrost produkcji przemysłowej wynosi w Hiszpanii średnio po 11 procent, w ostatnich latach przekracza i tę średnią. Otwarcie granic nie tylko dla turystów (wpływy z tego tytułu w roku ubiegłym — 45 mld dolarów), ale i dla kapitału zagranicznego (przebieżka w Hiszpanii, dalej — NRF, Wielka Brytania, Włochy), armia gospodarstw w NRF, dowożących do kraju żywe dewizy — wszystko to dodało dynamizmu gospodarce Hiszpanii. Ale — podnoszą się głosy w samej Hiszpanii — jak długo będzie trwała bossa, skoro cała niemal produkcja, od piwa serwowanego w barach, po samochody „Seat”, oparta jest o licencję, skoro udział własnej myśli naukowej — technicznej jest niewielki. Czy nie jest to swego rodzaju neo-neokolonializm, który hiszpańskiemu bykowi, jak zastryk na powiatowej corridzie, wtyłmi impet?

Hossa trwa. To pewne. Jak długo trwać będzie, to już mniej pewne. Ale pewne jest i to, iż ożywienie gospodarcze przyniosło korzyści, jak dotąd, co najwyżej klasom średnim. Im dalej w społeczne dół, tym mniej udziałów. A tego już nie wytrzymały hiszpański temperament, nawet, jeśli przez dziesięciolecia tonizowały go wojsko i policja. Wraz z ożywieniem gospodarczym postępuje więc ożywienie polityczne. Opozycja, szczególnie ta z lewicy, jest podskórna, ale coraz częściej wychodzi na wierzch, dając o sobie znać demonstracjami, strajkami.

A propos temperamentu. Hiszpanie są opanowani, grzeczni, powściągliwi. Przynajmniej ci, których spotyka się na turystycznych trasach. Aż tu — trzecia nad ranem i w bogobojnym internacie I. S. Obreras de la Cruz w Moncadzie pod Walencją, gdzie nocujemy. Rozlega się przeraźliwy krzyk kobiety i straszliwy łomot. Za chwilę szybkie kroki po żwirze, jakieś rozmowy, wszystko się uspokaja.

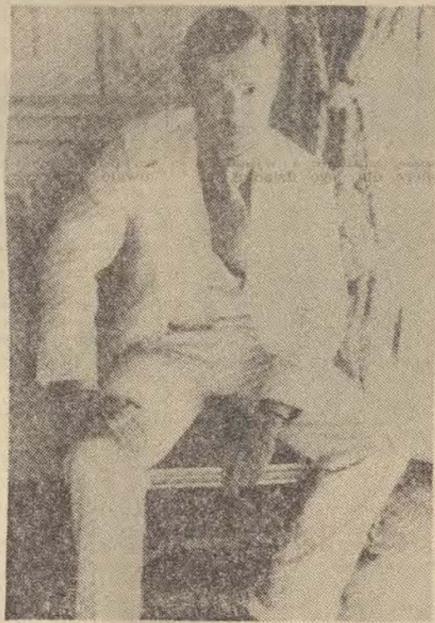
O wszystkim dowiadujemy się rankiem. Jedną z pań, turystek, nieświadoma zobowiązań, jakie mimo woli zaciągnęła, dała się w jakiejś tawernie zaprosić na wino, a później — co gorsza — odprowadzić do domu. Kiedy już, już, usypiała, stwierdziła z przerażeniem, że pod jej łóżkiem coś się rusza. Wzięła w krzyk. Na to — łomot. To nieopanowany, tym razem, amant, wyskakuje spod łóżka, przewraca nocny stolik i — dalej przez okno, zapewne ta sama droga, jaką się do pokoju dostał.

Po chłopaku została tylko piękna, soczysta pomarańcza. Pomarańcze w okolicach Walencji są tarcie, 6 pesetów za kilogram. Więc chłopak już nie wrócił...

ALLAN YOUNG

### (Korespondencja własna z USA)

Wiem, że gazety (a także Czytelnicy) lubią mieć na święta lekkie tematy, dlatego też dzisiejszej korespondencji nie poświęcę ani polityce, ani kłopotom gospodarczym, których tu nie brak, lecz filmom. O X Muzie głono tu u nas — jeszcze dyskutuje się ostatnie Oscary, w dziennikach i tygodnikach aktorki wypłakują dziennikarzom swe niezadowolone z powodu odsuwania ich na dalszy plan, no i wreszcie pojawił się z dawna oczekiwany „Wielki Gatsby”. Zaczynamy od tego ostatniego.



Po ekranizacji głośnej powieści Scotta Fitzgeralda spodziewaliśmy się wiele zarówno producenci jak i kinomani, szczególnie ze względu na obsadę — niezwykle popularny i lubiany Robert Redford w roli tytułowej, Mia Farrow jako Daisy. Właściciele kin „w ciemno” placili producentom za prawo wyświetlania filmu w pierwszej kolejności.

I oto góra urodziła mysz, Redford po obejrzeniu w studio „Gatsby’ego” odmówił udziału w uroczystej prapremierze, reżenenci w przeważającej większości nie zostawili przysłowiowej suchej nitki, krytykując wszystko, z wyjątkiem kostiumów. A widzowie? Toku specjalnego w kinach nie ma, ale pustka też nie świeca, bo w tym kraju chodzi się na Coopera, na Granta czy na Pecka, więc chodzą na Redforda, który stał się od niedawna „superstar”. Przychyliły się do tego dwa kolejne filmy, w których występuje, obok innej supergwiazdy, Paula Newman — „Sting” („Zadło” — o którym za chwilę) oraz „Butch Cassidy i Sundance Kid”. Szczególnie postać buntownika Sundance Kida udala się Redfordowi znakomicie.

Uznanie widowni i sympatie otoczenia jedynuje mu nie tylko jego nietypowa droga do aktorstwa (miał tyle zawodów, że wyliczanie ich byłoby aż nudne), lecz także brak jakiegokolwiek pozory, autentyczna niechęć do reklamiarstwa tak rozpowszechnionego w świecie filmowym. Moje prywatne życie — mawia Redford — nie powinno nikogo interesować. Mam żonę, troje dzieci, mieszkam na wsi. To wszystko...

lub Europy. Nie uznaje dublerów — gdy zasłabła potrzeba, w ciągu dwóch dni nauczył się jeździć na motocyklu i na planie wykonywał szalencze skoki. Kaskaderzy i reżyser zamykali oczy z przerażenia. Grając oblatywacza samolotów spacerował po skrzydle dwupłatowca. Przyznał potem:

— Balem się, że ze strachu zrobię rzecz nie przewidzianą w scenariuszu.

Dlatego właśnie przewiduje się, że ten 36-letni aktor ma otwartą drogę na szczyt popularności. Dziś ustępuje jeszcze Paul Newmanowi, Marlonowi Brandu

gotowia, odwołując co mniej odpornych widzów do szpitali przed kinami, zaciekle dyskuje w prasie i TV tworzy atmosferę rozgłosu wokół najokropniejszego filmu w dziejach kinematografii. Przyznam szczerze, że sam ledwie wysiedziałem do końca — miałem ochotę uciec z sali, ale coś mnie trzymało.

I oto niespodzianka. Więcej — sensacja. „Zadło” (The sting) otrzymuje 7 Oscarów, a „Egzorcysta” tylko dwa i to tzw. drugorzędne (za muzykę i adaptację). Wtajemniczeni twierdzą, że zdecydowała wspaniała gra Redforda i Newmana jako pary hazardzistów, ale

na... niedocenianie, drugoplanowość. Przyznając, mają rację.

Od pewnego czasu zniknęło prawie zupełnie pojęcie damskiej supergwiazdy. Mniej czasu dominacji takich sław jak Betty Davis, Marilyn Monroe, Ingrid Bergman czy nawet Liz Taylor. Na planie boju pozostały jedynie Barbra Streisand i Jane Fonda. Tylko one miały jeszcze główne role. Reszta musi się zadowalać postaciami w zasadzie drugoplanowymi, często docepionymi, by nie zabrakło seksu, „rozbiieranki”. Scenariusze koncentrują uwagę na mężczyznach, ich przeżyciach, psychologicznych czy społecznych problemach.

## REDFORD i INNI...



i Steve McQueenowi, ale, tak mi się wydaje, może ich wkrótce wyprzedzić.

Oscar znaczący sława i pieniądze, stąd ogromne zainteresowanie ceremonią ich przyznawania, stąd radość, gdy się te nagrody otrzyma. Producenci „Egzorcysty” widzieli się już od kilku tygodni posiadaczami co najmniej kilku statuetek z najważniejszą, za najlepszy film roku, na czele. Rzeczywiście wszystko na to wskazywało — tłumy i karetki po-

moim zdaniem, jest to po prostu lepszy film, o ludziach, ich troskach i wątpliwościach. Nie lubię demonów i wykorzystywania dzieci jako „nawiedzonych przez szatana”.

I na koniec o płaczących aktorkach. Nie mam tu na myśli płaczu na ekranie, wynikającego z roli, lecz ich narzekań

Czy to zamierzone? Narażę się kobietom i powiem, że dzieje się tak, bo mamy sporą grupę utalentowanych aktorek, dla których warto pisać. Mamy też tabuny słicznych dziewcząt, zgrabnych, o kuszących pierśsiach, ale nie potrafiących wiele z siebie wykrzesać. Więc nie męski szowinizm sprawił taki układ, a twarda rzeczywistość.



Z prawdziwą miłością — twierdzi La Rochefoucauld — jest jak z pojawieniem się duchów; wszyscy o nich mówią, ale mało kto je widział. Prawdziwa miłość łączyła Tristana i Izoldę; znajdujemy jej obraz w Pawle i Wierginii Bernardin de Saint Pierre'a w Historii Manon Lescaut i kawalera de Grioux, w Popiołach Żeromskiego (Rafał i Helena de Witt). Znajdujemy ją w obrazach fikcji literackiej. Może więc nie istnieje prawdziwa miłość? Jeżeli jednak spotyka się miłość, to może trafia się też wielka miłość? Jak jednak zmierzyć wielką miłość? Panos D. Bardis, profesor socjologii na Uniwersytecie Toledo w Ohio (USA), podjął próbę pomiaru miłości. Wybrał on z ogromnej liczby testów ok. 500 fragmentów opisujących rozmaite przejawy miłości partnerów odmiennej płci. Przejawy miłości w najróżnorodniejszych sytuacjach wiązały się zwykle z wzajemnym szacunkiem i lojalnością, empatią i sympatią, poświęceniem, szybkim porozumieniem i współdziałaniem. Najczęściej występujące aspekty miłości zawarł P. Bardis w 50 pytaniach. Proponujemy tę samą metodę sprawdzenia naszych uczuć.

### OTO TEST MIŁOŚCI:

Instrukcja: Przeczytaj uważnie wszystkie twierdzenia i odpowiedz na każde z nich na podstawie własnych aktualnych uczuć, jakich doświadczasz wobec swojego partnera(ki).

- Odpowiedź:**  
 O — oznacza brak potwierdzenia,  
 1 — słabe,  
 2 — silne.  
 Odpowiadając miej na uwadze tylko jedną i tę samą osobę!

### TEST

1. Gotowość przyjmowania odpowiedzialności za czyny partnera.
  2. Uczucie jak gdyby było się jedną osobą.
  3. Poczucie lojalności.
  4. Pragnienie bycia razem na zawsze.
  5. Poczucie samotności podczas rozłąki.
  6. Pragnienie, aby druga osoba była źródłem mojego bezpieczeństwa.
  7. Przedkładanie dobra partnera nad własne.
  8. Udzielanie pomocy finansowej partnerowi w miarę możliwości.
  9. Poczucie intelektualnej bliskości.
  10. Pragnienie podzielenia ideologicznych przekonań partnera.
  11. Dążenie do wspólnego doświadczenia rzeczy i przeżyć.
  12. Dawanie partnerowi poczucia bezpieczeństwa.
  13. Wspólne podejmowanie decyzji finansowych.
  14. Ogólne poczucie zależności od partnera.
  15. Poświęcanie się dla partnera.
  16. Dążenie do robienia czegoś wspólnie.
  17. Rozumienie ograniczeń finansowych i oczekiwanie tego, co możliwe.
  18. Pomaganie partnerowi w doskonaleniu się.
  19. Współczucie w niepowodzeniach partnera.
  20. Akceptacja poglądów partnera na wielkość rodziny.
  21. Podzielanie opinii partnera.
  22. Akceptacja idei partnera co do wychowania dzieci.
  23. Podejmowanie wysiłków na rzecz wzajemnych stosunków.
  24. Bezinteresowne dawanie.
  25. Podzielanie zainteresowań partnera.
- (Nie zapominaj: każde twierdzenie dotyczy twoich uczuć tylko wobec jednej i tej samej osoby!)
26. Podzielanie poglądów partnera na podział pracy między mężczyzną i kobietą.
  27. Znajdowanie radości w szczęściu partnera.
  28. Pomaganie w wypadku choroby.
  29. Znajdowanie zadowolenia w zwykłym byciu razem.
  30. Duma z partnera.
  31. Udzielanie moralnego poparcia.
  32. Unikanie rzeczy, które mogą szkodzić wzajemnemu stosunkowi.
  33. Oddawanie usług przyjaciółom i krewnym partnera.
  34. Pomaganie partnerowi w rozwiązywaniu jego problemów.
  35. Znajdowanie zadowolenia w zwykłej rozmowie z partnerem.
  36. Cierpliwość, kiedy powstają problemy.
  37. Przebaczenie błędów i słabości.
  38. Mówienie o swoich codziennych doświadczeniach.
  39. Akceptacja celów drugiej osoby.
  40. Umacnianie własnego „ja” partnera.
  41. Gotowość konstruktywnego rozwiązywania spornych kwestii.
  42. Gotowość dzielenia wspólnej odpowiedzialności.
  43. Chęć wspólnego planowania.
  44. Podzielanie przekonań partnera o wartości życia rodzinnego.
  45. Poczucie zaufania.
  46. Otwarte wyrażanie swoich uczuć.
  47. Zadowolenie w słuchaniu partnera.
  48. Szacunek dla działań partnera.
  49. Potrzeba, aby partner pragnął mnie.
  50. Dawanie partnerowi poczucia, że jest ważny.

### WYNIKI TESTU!

Osoby zamężne (żonaci) uznają:



— Zapomniałem ci powiedzieć, że żona zgodziła się na rozwód, ale nie na opuszczenie mieszkania...



ce się za szczęśliwe i za takie uważane przez znajomych uzyskują przeciętnie ok. 90 punktów.

Osoby, które miały na myśl romans weekendowy uzyskiwały ok. 50 punktów.

Osoby, które miały na myśli partnerów (partnerki), z którymi zerwały, uzyskiwały ok. 15 punktów.

### NASZ KOMENTARZ:

Testowi poddano się z ochotą 20 kobiet i 10 mężczyzn w wieku 20-50 lat, mieszkańców miast, z wykształceniem średnim i wyższym. Najwyższą punktację uzyskują partnerzy przeżywający niemal zupełną identyfikację; partnerzy których łączą uczucie jak gdyby było jedną osobą. Mają oni także same poglądy we wszystkich sprawach. Intensywność ich wzajemnego oddania znośi poczucie odrębności. Przedkładanie dobra partnera nad własne jest tylko metaforą, bo — jak mówi poeta — splatano się, zmierzchoło, gdzie ty a gdzie ja.

Nasi respondenci, zwłaszcza osoby z wykształceniem wyższym, manifestują potrzebę niezależności sądu; nie są skłonni podzielać wszystkich opinii partnera. Są też powściągliwi w dawaniu partnerowi poczucia, że jest ważny; w umacnianiu jego ja.

Partnerzy, którzy nie znaleźli się jeszcze w sytuacji rodzinnej, nie przeżyli choroby i nie doznali niepowodzeń partnera mogą albo odpowiadać według własnego wyobrażenia odczucia i zachowania się, albo uznać, że twierdzenie nie dotyczy ich sytuacji. W tym ostatnim wypadku mniejsza liczba uzyskanych punktów może nie świadczyć o mniejszej miłości.

Dobrze rękują punkty w przedziale 80-90.



— Nie, mój panie, nie próbuj mnie zatrzymywać, postanawiam nieodwołalnie wrócić do mamy!

## XRG — zamiast rentgena

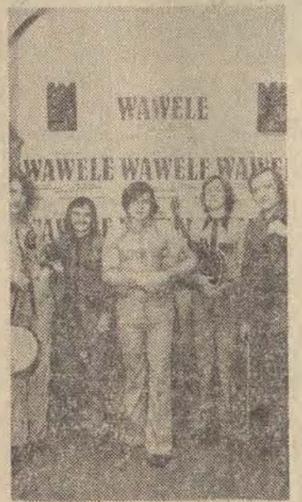
Zamiast dotychczasowej techniki zdjęć rentgenowskich znacznie dokładniejszy obraz kości, mięśni, a nawet naczyń krwionośnych, naczerek płucowych — uzyskuje się dzięki kablinie ciśnieniowej, przez którą przechodzą promienie X przedzone na taśmie filmowej. Wywołanie takiego filmu jest znacznie prostsze i szybsze niż dotąd stosowane metody.

Ciało ludzkie stanie się bardziej przejrzyste, a pacjenci narażeni na mniejszą dawkę promieniowania dzięki nowemu urządzeniu XRG (X-rays Radiography) opracowanemu w uniwersytecie południowej Kalifornii i Filadelfii.



Fot.: A. Wach

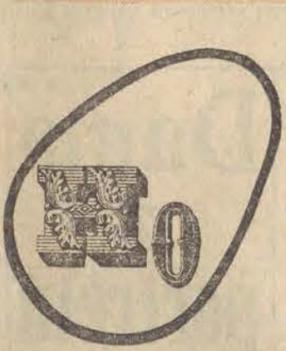
### Irena Jaročka



Krakowska grupa — Wawele



— Kiedy zaczęło się u pana to hobby motoryzacyjne?



partnerowi. Słowem: przemyśl i popraw swój stosunek do ludzi.

**WAGA, 24. IX. — 23. X.:** W pracy łatwo uporasz się z aktualnymi problemami, jeśli zaczniesz rozwiązywać je z namysłem i we właściwej kolejności. Konsolidacja twojej pozycji zawodowej zależy od ciebie samego.

**STRZELEC, 23. XI. — 21. XII.:** Nie pozwalaj sobie na zwolnienie tempa pracy, na chwile lenistwa i brak zdecydowania: twoja droga prowadzi wprost do zamierzonego celu. Chcac go jednak osiągnąć, musisz dać z siebie więcej wysiłku i energii.

**SKORPION, 24. X. — 22. XI.:** Małe nieporozumienia w rodzinie nie zakłóca twojej dobrej passy w stosunkach z otoczeniem: stare sporne problemy będą ostatecznie wyjaśnione i puszczone w niepamięć, nowe nieporozumienia — szybko zlikwidowane.

**BARAN, 21. III. — 20. IV.:** Twoje zmiany usposobienia i kapryśność ryzykują popsucie stosunków z najbliższymi. Staraj się panować nad sobą, zwłaszcza, że rodzina ci sprzyja i chce pomóc w rozwiązaniu drażliwych problemów.

**BYK, 21. IV. — 21. V.:** W pracy zaczyna się dla ciebie okres zadośćuczynienia i satysfakcji, między innymi dlatego, że stworzyłeś już sobie jasny obraz rozmaitych układów, potrafisz przystosować się do okoliczności i wyciągnąć właściwe wnioski z nieoczekiwanych wydarzeń.

**BLIŹNIĘTA, 22. V. — 21. VI.:** Możesz już z korzyścią dla siebie podjąć decydujące zmiany w życiu osobistym. W tym tygodniu wszystko, co przedsięwzięiesz, powinno ci się udać.

**KOZIOROŻEC, 22. XII. — 20. I.:** Pilnie przykładaj się do roboty, jak to czyniłeś dotąd. Nie obawiaj się podejmowania inicjatyw: twoje sprawy zawodowe rozwijają się bardzo pomyślnie.

**WODNIK, 21. I. — 18. II.:** Przed tobą okres przyjemnego ożywienia w stosunkach z najbliższym człowiekiem i w życiu towarzyskim. Nie sprzeciwiaj się planom podróży — odegra ona dość ważną rolę w twoim życiu.

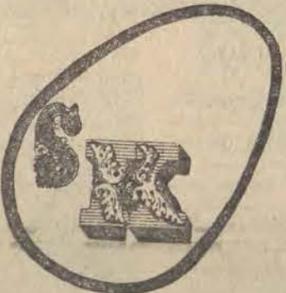
**RYBY, 19. II. — 20. III.:** Nie zniechęcaj się w obliczu trudności, które mogą ci niebawem grozić. Bądź cierpliwy, zrównoważony i wytrwały w pracy: twoje sprawy zawodowe weszy już na właściwą drogę.

**LEW, 23. VII. — 23. VIII.:** W sprawach uczuciowych nowe okoliczności mogą ci skłonić do zmiany obecnych zamiarów. Nie czyń z tego tragedii i nie wysuwaj pretensji pod adresem najbliższej osoby.

**PANNA, 24. VIII. — 23. IX.:** Użyj więcej swojego czasu przyjaciółom, nie strój od ludzi nowo poznanych, okazuj otoczeniu życzliwość i zainteresowanie, choćby cię nie bawiły spotkania towarzyskie. W stosunkach z rodziną staraj się panować nad nerwami, nie rób scen zazdrości suemu

Chrapanie jest tematem niezliczonej ilości dowcipów — nie jest tylko śmieszne dla tych którzy z tego powodu nie mogą zmużyć oka. Niektórzy chrapolodzy twierdzą, że chrapanie jest spadkiem po odległych przodkach, ludziach jaskiniowych. Było instynktowną obroną przed napaścią dzikich zwierząt, które krąjąc nocą wokół jaskiń szukały łatwego łupu. Gromkie chrapanie miało je odstraszać.

— Ale nauka jest jednak raczej skłonna przypisywać chrapanie dwóm innym przyczynom.



**Gdy twój mąż chrapie...**

Pierwsza — zmiany organiczne: japoński laryngolog dr Takenosuke Ikematsu leczy z chrapania operacyjnie, usuwając przeszkody, na które trafia prąd powietrza. Lekarze przypuszczają, że chrapanie może być spowodowane spadkiem ilości tlenu we krwi (jak rzenie u przestraszonego konia). Organizm broni się przed tym spadkiem reaguje wzmożonym oddychaniem, co w efekcie daje chrapanie.

Druga — przeżycia psychiczne. Dr William Bryan z Amerykańskiego Instytutu Hipnozy opowiada się za teorią, jakoby chrapanie było wynikiem tłumionej złości, oznaka wrogiego stosunku i podświadomym protestem śpiącego...

Chrapanie jest tematem niezliczonej ilości dowcipów — nie jest tylko śmieszne dla tych którzy z tego powodu nie mogą zmużyć oka. Niektórzy chrapolodzy twierdzą, że chrapanie jest spadkiem po odległych przodkach, ludziach jaskiniowych. Było instynktowną obroną przed napaścią dzikich zwierząt, które krąjąc nocą wokół jaskiń szukały łatwego łupu. Gromkie chrapanie miało je odstraszać.

— Ale nauka jest jednak raczej skłonna przypisywać chrapanie dwóm innym przyczynom.

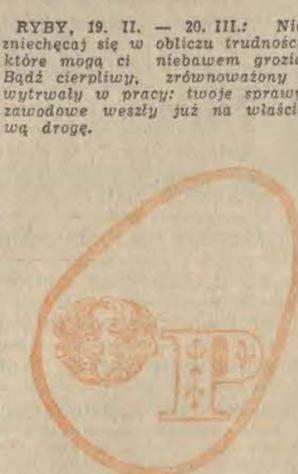
Chrapanie jest tematem niezliczonej ilości dowcipów — nie jest tylko śmieszne dla tych którzy z tego powodu nie mogą zmużyć oka. Niektórzy chrapolodzy twierdzą, że chrapanie jest spadkiem po odległych przodkach, ludziach jaskiniowych. Było instynktowną obroną przed napaścią dzikich zwierząt, które krąjąc nocą wokół jaskiń szukały łatwego łupu. Gromkie chrapanie miało je odstraszać.

— Ale nauka jest jednak raczej skłonna przypisywać chrapanie dwóm innym przyczynom.



Chrapanie jest tematem niezliczonej ilości dowcipów — nie jest tylko śmieszne dla tych którzy z tego powodu nie mogą zmużyć oka. Niektórzy chrapolodzy twierdzą, że chrapanie jest spadkiem po odległych przodkach, ludziach jaskiniowych. Było instynktowną obroną przed napaścią dzikich zwierząt, które krąjąc nocą wokół jaskiń szukały łatwego łupu. Gromkie chrapanie miało je odstraszać.

— Ale nauka jest jednak raczej skłonna przypisywać chrapanie dwóm innym przyczynom.



Chrapanie jest tematem niezliczonej ilości dowcipów — nie jest tylko śmieszne dla tych którzy z tego powodu nie mogą zmużyć oka. Niektórzy chrapolodzy twierdzą, że chrapanie jest spadkiem po odległych przodkach, ludziach jaskiniowych. Było instynktowną obroną przed napaścią dzikich zwierząt, które krąjąc nocą wokół jaskiń szukały łatwego łupu. Gromkie chrapanie miało je odstraszać.

— Ale nauka jest jednak raczej skłonna przypisywać chrapanie dwóm innym przyczynom.

— Nie o mandat chodzi — to mój mąż!



— Wczoraj miałem dyskusję z żoną.  
— Ja również, i z teściową...



# KONKURSY WARTOŚCI 30.000 ZŁ

**NAGRODY:**

- I - 2500 zł
- II - 2000 zł
- III - 1500 zł
- IV - 1000 zł
- V - X - 500 zł

(w bonach towar.)

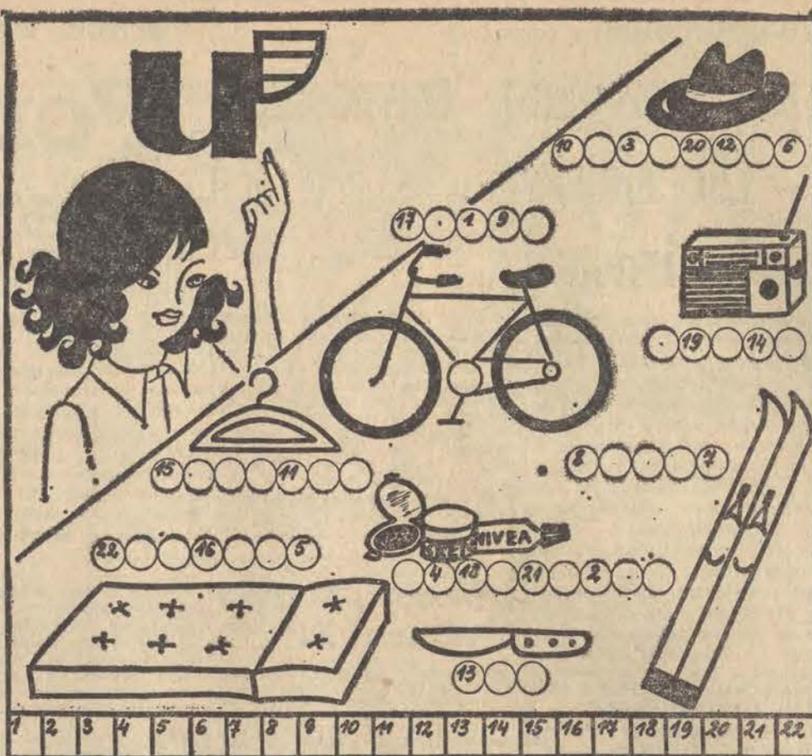


**KONKURS PZU**

Nasz tradycyjny konkurs świąteczny przygotowaliśmy jak zwykle z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń w Łodzi. Aby go rozwiązać wystarczy przyrzeć się uważnie walizce, na której zawieszono są części hasła i odczytać ich treść szeregując według wskazanych cyfr. Jeśli odczytanie hasła następcza Państwu pewnych trudności proszę sięgnąć po lusterko i przyłożyć do rysunku, a wówczas bez trudu odczytamy prawidłowe rozwiązanie, które nadesłać należy jako rozwiązanie całego zadania.



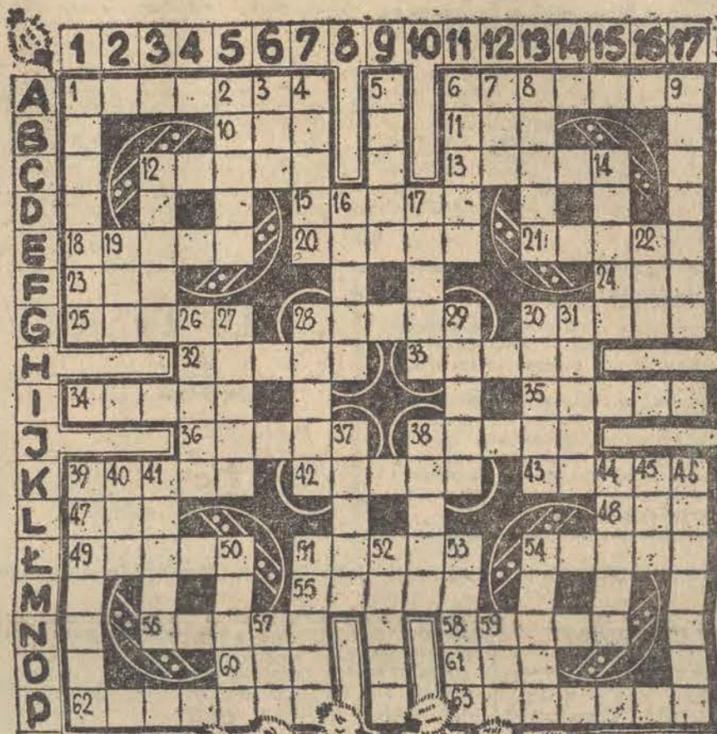
**Konkurs „Uniwersalu”**



## NAGRODY:

- 3 RADIA „Beata”, „Chronos” i „Mira”
- 3 rowery składakł Łódź „Delfin”
- Materac lustrystyczny
- Komplet kometki

Niniejszy konkurs przygotowaliśmy wspólnie z Dyrekcją Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Powszechnie Domy Towarowe w Łodzi. Zasady konkursu są bardzo proste. Należy bowiem tylko odgadnąć nazwy przedmiotów eksponowanych na jednym ze stoisk w PDT „Uniwersal” i wpisać je w odpowiednie kółka przy każdym z rysunków. Następnie litery znajdujące się w ponumerowanych polach przeniesić w odpowiednie kratki z numerami z dołu diagramu i czytając poziomo odczytać ostateczne rozwiązanie.



**KRZYŻÓWKA**



## NAGRODY: ★ Sztućce platerowe ★ zegarek ★ budzik ★ biżuteria czeska

**POZIOMO:** 1. Zupa z kaszy, 6. Rok szkolny się skończył, 10. Do młodociej i radości, 11. Dawny proszek do szorowania, 12. Autor „Wędrowek Childe Harolda”, 13. Barwa głosu, 15. Kompozytor opery „Wolny strzelec”, 18. Naturalny barwnik do farbowania włosów, 20. Utwór Chateaubrianda, 21. Cudowna miał Aladyn, 23. Wywabiacz plam, 24. Dumny ptak, 25. Starożytna uczta miłości, 28. Czeski samochód osobowy, 30. Nie młoda, 32. Aktor polski lub drzewo z rodziny brzoźwowych, 33. Jednostka natężenia prądu elektrycznego, 34. Chodzący w cylindrach, 35. Waga samego towaru, 36. Wojskowa skarpetka, 38. Zrzeszenie dobrouczynych producentów, 39. Lekki, wesoły utwór sceniczny, 42. Dziką tuszeczka, zgraja, 43. Wiolono syntetyczne używane na siel rybactwie, 47. Zdobione imię żeńskie, 48. Rzeka w Ghanie, 49. Ptak z czubem, 51. Pomnik nagrobny w kształcie stojącej płyty, 54. Matka Perseusza, 55. Werwa, animusz, 58. Dobry przewodnik ciepła, 58. Ostatnie w Paryżu, 60. Zdobione imię żeńskie, 61. Czeskie - tak, 62. Kupisz go w każdym sklepie „Jubitera”, 63. Roślina zielona tzw. głucha pokrzywa.

**POZIOMO:** 1. Przedśonek kościoła, 2. Tytuł opery Belliniego, 3. Odmiana esperanta, 4. Tkanina siatkowa do wyszywania, 5. Do okręcenia, 6. Ognisko góralskie, 7. Bogini zła i występku, 8. Imię kompozytora opery „Samson i Dalila”, 9. Np. San Marino, 12. Dyrnia, 14. Peron łowców, 16. Ogól norm moralnych, 17. Grecka kraina historyczna na Peloponezie, 19. Jednostka pracy lub pustynia piaszczysta, 22. Członek wyższej izby parlamentu, 26. Zboże leżące waleń na polu, 27. Słostka Baladyny, 28. Irański monarcha, 29. Wydzielina kaszalota stosowana jako utrwalacz zapachów, 30. Wysuszone liście kaszy stosowane jako środek przeczyszczający, 31. Polski bokser wagi ciężkiej, 37. Główna telenia, 39. Ta od kochania, 39. Największy rzeźbiarz grecki (5 w.p.n.e.), 40. Wyspy na Morzu Banda, 41. Miasto nad Mieczną, w woj. kieleckim, 44. Skrzyżowanie na okrągło, 45. Tubylic na Mindanao, 46. Nie wygada się, 50. Stateczek rybacki, 51. Droga trampa, 52. Poezja opisowa, 53. Góry w ZSRR, Mongolii i Chinach, 54. Denuncjacja, 57. Ciemne piwo angielskie, 58. Na recepcie po polowie.

Po rozwiązaniu całej krzyżówki odczyta należy następujący szyfr: D-7, K-4, A-1, D-10, E-2, H-12, G-1, A-13, K-7, A-16, J-6, D-9, F-3, L-10, D-8, A-3, B-11, O-9, L-3, H-12, L-17, P-13, H-7, O-17, L-7, P-1, C-4, K-13, L-16, C-17, M-13.

Rozwiązania poszczególnych zadań (każde w oddzielnej kopercie) nadsyłać należy pod adresem naszej redakcji w terminie 2-tygodniowym z dopiskiem na kopertach kartach „Krzyżówka”, „Jubitera”, „Konkurs PZU” lub „Konkurs Uniwersalu”. Życzymy państwu miłego relaksu i szczęścia w losowaniu nagród.

Tłumaczył R. NORSEKI



Umilkł i utkwil wzrok w oczach Szulza, który ani mrugnął.  
- Domyśla się pan, panie Szulz, do czego zmierzam?  
- Doskonale domyślałem się, do czego pan zmierza, proszę pana. Przechodzę usta przebiegł krótki uśmiech.  
- Być może, grzeszę nadmiarem fantazji, ale już pewien schemat zaczyna mi się zarysowywać w myśli.  
Dixie wybuchnął śmiechem.  
- Brawo! Niczego innego po panu się nie spodziewałem. Zawsze mnie urzekali pański umysł, żywy i ruchliwy.  
Harry Szulz zaczął podskakiwać w miejscu. Mróz stał się przejmującym i ogarniał wszystkie komórki ciała. Ale jednocześnie opanowało go jakieś nowe podniecenie. Dixie, jak gdyby się skupił, po czym ciągnął dalej:  
- Ten młodzieniec, zresztą bardzo uroczy, znajduje się obecnie w stanie najwyższej egzaltacji. Nie wiem, czy pan zna ten typ ludzi, którzy wyobrażają sobie, że zmienia świat przez akcję osobistą i indywidualną?  
Szulz skinął głową. Nie miał już teraz otworzyć ust, by nie polać lodowatego powietrza, które paliło mu płuca.  
- Taki psychiczny stan Jordana czyka służy naszym celom. Tego rodzaju element, odpowiednio pokierowany, może nam oddać nieocenione usługi... Na nieszczęście, szperaczowi, który go odkrył, brak krzepy i niezbędnego doświadczenia na tyle, by doprowadzić go do właściwej formy psychologicznej, opracować plan operacji i jego finalną realizację. Wobec tego potrzeba nam pewnego rodzaju doradcy technicznego...  
Szulz dokończył za niego zdanie:  
- ...i pan wybrał mnie.  
- Zgadł pan.  
- Mam parę pytań.  
- Proszę bardzo, panie Szulz.  
- Czy ja sam mam uczestniczyć w finalnej fazie operacji?  
- To absolutnie wykluczone. Pańska osoba w żadnym przypadku nie powinna się pojawić w tej aferze.

- 97 -

- A przy doprowadzaniu do formy psychologicznej?  
- Ta sprawa należy ściśle do kompetencji oficera prowadzącego, by użyć tu terminologii służb wywiadowczych, w danym więc wypadku tego, który pierwszy się z nim skontaktował. To jemu powinien pan doradzić i nim kierować.  
- Założmy, że mimo moich rad nie osiągnie on pozytywnego rezultatu, to czy ja sam nie będę musiał lekko mu pomóc?  
- Chce pan powiedzieć, wkraczając osobiście?  
- Właśnie.  
- Nie. Jak już panu powiedziałem to wykluczone.  
- A więc istnieje prawdopodobieństwo, że operacja nie dojdzie do skutku.  
- Panie Szulz, Komitet nie bierze pod uwagę takiej ewentualności. Zaraz na początku naszej rozmowy powiedziałem, że ja sam osobiście nalegałem wobec Komitetu, aby przeanalizowano pańskie wynagrodzenie w sensie dla pana korzystnym. Jeżeli już nie uwzględnimy pańskich ostatnich sukcesów, to najlepszym argumentem była moja osobista gwarancja, że pan doprowadzi tę nową misję do pomyślnego końca. Nie chciałby pan za pewne, panie Szulz, abym stracił twarz wobec Komitetu, nieprawda?  
- To poważna odpowiedzialność.  
- Zdaję sobie z tego sprawę, niech mi pan wierzy. Ale mam do pana zaufanie.  
- Mimo wszystko obstaraj przy pytaniu, Czy pan przewidział rozwiązanie rezerwowe w przypadku, gdyby nam się nie powiodło z tym młodzieńcem?  
- Nie. I nie ma mowy o tym, aby się nie powiodło, przed chwilą powiedziałem to jasno.  
Nagle spojrzął na zegarek.  
- Robi się późno. Pozostaje nam jeszcze ustalić niektóre szczegóły. Proponuję jednak, abyśmy weszli do budynku. Mróz jest rzeczywistości piekielny.  
Roześmiał się krótko.  
- Już teraz mogę panu powiedzieć, że musi pan wyjechać do Kalifornii. Tam przynajmniej temperatura jest ludzka, choć może sami ludzie tacy nie są.  
Szulz przytaknął w milczeniu.  
- A jeszcze lepiej jest na południu Kalifornii, gdzie klimat naprawdę fantastyczny.  
Kiedy znaleźli się wewnątrz, Dixie szepem przekazał mu ostatnie instrukcje.  
- Niech pan to weźmie.  
Wsunął mu w rękę kartkę papieru, złożoną we czworo.  
- Adres i numer telefonu, z którym pan się skontaktuje natychmiast po przyjeździe do Kalifornii. Oczekuję raportów co tydzień, jak zwykle.  
Umilkł. Koło nich przeszła para studentów.  
- Popatrz, kochanie - mówiła dziewczyna - wspaniała szkatułka na biżuterię.  
- Idiotka - mruknął Dixie. - To tabernakulum.  
A następnie głośnie, pod adresem Szulza:  
- Mój drogi, dzisiejsza młodzież to absolutni ignoranci.

- 98 -



Regulamin kolegium Redakcja - kod 90-103 Łódź, Piotrkowska 96. Adres pocztowy: „DL” Łódź, skrytka nr 89. Telefony: centrala 293-00 łączy ze wszystkimi działami Redakcji naczelnej 325-64 Z-ca redaktora naczelnego 307-26 Sekretarz odpowiedzialny II sekretarz 204-75 Działy: miejski 341-10, 337-47 sportowy 308-95, ekonomiczny 228-32, wojewódzki 223-95, dział listów i interwencji 303-04 (reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca), kulturalny 521-60 „Panorama” 307-26, dział społeczny i fotoreportaży 378-97, Dział Ogłoszeń 311-90 (za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada) Redakcja nocna 869-68, 868-78, Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Cena prenumeraty: rocznie 234 zł, półrocznie 117 zł, kwartalnie 58,50 zł. Zgłoszenia prenumeraty przyjmują urzędy pocztowe i oddziały terenowe „Ruchu”. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruch”, Łódź, Piotrkowska 95. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Nr indeksu 33003.